PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

SOKÓŁ

ORGAN

ZWIĄZKU TOW. GIMNASTYCZNYCH „S O K Ó Ł" W POLSCE

ROK 52 | WARSZAWA, SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 1935 R. | Nr. 8-9



Fragment z tegorocznych kursów związkowych w Kozłówce. Ćwiczenia druhen na równoważni.

M I E S I Ę C Z N I K

ADRESY WŁADZ
ZWIĄZKU TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH
„SOKÓŁ" W POLSCE

PRZEWODNICTWO ZWIĄZKU: Warszawa, Wybrzeże Saskiej Kępy Nr. 26, przy Moście Ks. Poniatowskiego. Tel. 10-05-93.

Konto czekowe P. K. O. 5589.

PRZEWODNICTWA DZIELNIC:

KRAKOWSKIEJ	Kraków, Piłsudskiego 27. — Konto P. K. O. 412.320.
MAŁOPOLSKIEJ	Lwów, Rynek 9, — Konto P. K. O. 101.421.
MAZOWIECKIEJ	Warszawa, Sucha 14. Konto P. K. O. 10.545.
POMORSKIEJ	Toruń, Szeroka 17. — Konto P.K.O. 209.838.
ŚLĄSKIEJ	Katowice, Kilińskiego 25. — Konto P. K. O. 301.550.
WIELKOPOLSKIEJ	Poznań, Wały Zygm. Augusta 10. — Konto P.K.O. 205.211.

Druhny i Druhowie! Nadsyłajcie aktualne wiadomości i fotografje z życia sokolego, celem zamieszczenia w „Przewodniku".

SPIS RZECZY:

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

SOKÓŁ

ORGAN

ZWIĄZKU TOW. GIMNASTYCZNYCH „SOKÓŁ“ W POLSCE

ROK LII WARSZAWA, SIERPIEŃ—WRZESIEŃ 1935 R. Nr. 8-9

DZIAŁ URZĘDOWY

UCHWAŁY RADY ZWIĄZKU

Na nadzwyczajnym zjeździe Rady Związku towarzystw gimnastycznych „Sokół“ w Polsce, odbytym w dniu 16 czerwca r. b. w Katowicach, zapadły uchwały, które podajemy poniżej.

Pełnego protokółu nadzwyczajnego zjazdu Rady, przed zatwierdzeniem przez zarząd Związku, opublikować nie możemy.

1. Wobec zgłoszenia rezygnacji z mandatów przez d'ha prezesa i przewodnictwo Związku, Rada powzięła uchwałę następującą:

Rada Związku nie przyjmuje zgłoszonych rezygnacyj do wiadomości i poleca całemu przewodnictwu Związku pełnienie obowiązków, aż do czasu zwyczajnego zjazdu Rady Związku, jeszcze w roku bieżącym odbyć się mającego.

2. Po referatach i dyskusji w sprawie podstawowych zasad organizacyjnych, Rada uchwaliła:

Rada Związku podkreśla potrzebę wzmożenia wewnętrznej zwartości organizacyjnej Związku i w tej myśli Rada

a) potępia wszelkie objawy niekarności, a w szczególności te, które utrudniają rozwój naszej organizacji;

b) zleca przewodnictwu Związku, z ewentualnem dobraniem druhów i druhen z po za niego, przygotowanie zmian obecnie obowiązujących statutów i regulaminów sokolich; zmiany te powinny przedewszystkiem uwzględnić wymagania Państwowego urzędu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz konieczność wzmożenia egzekutywy wszystkich władz sokolich.

3. Po referacie i dyskusji w sprawie stosunku sokolstwa do władz państwowych, Rada wyniosła następującą uchwałę:

Rada Związku stwierdza, że sokolstwo działało przez cały czas swego istnienia dla idei niepodległości i odrodzenia narodu, a po odzyskaniu niepodległości pracuje nadal dla wzmożenia sił narodu i potęgi państwa.

Zgodnie z temi założeniami, współdziała sokolstwo w dobie dzisiejszej we wszelkich poczynaniach państwowo-twórczych i gotowe jest stanąć w każdej chwili i na każdy zew zarówno do obrony, jak i wzmacniania sił narodu i potęgi państwa.

Wobec tego, pragnie sokolstwo, aby stanowisko to i ważność roli sokolstwa w odbudowie Polski uznały czynniki rządowe i poleca przewodnictwu Związku przedstawienie naszej deklaracji centralnym władzom państwowym i w ten sposób położenie kresu lokalnym zarządzeniom, szkodliwym dla sokolstwa.

Z NACZELNICTWA ZWIĄZKU

Naczelnictwo Związku podaje do wiadomości, że wyniki zawodów związkowych, odbytych w dniach 27 i 28 czerwca r. b. w Krakowie, ogłoszone zostały w „Dodatku technicznym“ do niniejszego numeru.

Sprawozdanie techniczne ukaże się w następnym numerze.



Fragment z tegorocznych kursów związkowych w Kozłówce. Piramidy druhów.



Z ćwiczeń druhen na kursie związkowym w Kozłówce w r. b.

O potrzebie reorganizacji

W referatach i długich dyskusjach, jakie toczyły się na nadzwyczajnym zjeździe Rady Związku w Katowicach, poprzez wszystkie tematy i zagadnienia wyczuć się dawała u wszystkich głęboka troska o przyszłość „Sokoła". Zarazem każdy baczny obserwator zauważyć musiał silne pragnienie reformy i chęć dostosowania programu do obecnych warunków życiowych.

Padały głosy, domagające się zmiany statutu. Zapadła doniosła uchwała, jednakowoż nie było możności bliższego rozpatrzenia tej kwestji. Brak było na to czasu. Może nawet lepiej się stało, że sprawy te nie były narazie poruszane, gdyż tak ważkie zagadnienia lepiej jest przemyśleć i przygotować uprzednio, zamiast rzucać je na fale dyskusji licznego zgromadzenia, gdzie często gorące uczucie, sugestja żywego słowa może zbyt wiele zaważyć na masie i spowodować uchwały nieżyciowe, nieprzemyślane lub jednostronnie ujmujące to zagadnienie.

Sprawa zmiany statutu i reorganizacji „Sokoła" zahacza o wiele dziedzin. Życie raz po raz, to z jednej, to z drugiej strony zaczepia tę sprawę i zmusza nas do zajęcia w tym względzie stanowiska. Tak było z okazji rejestracji gniazd i obecnie okręgów, tak było ze sprawą młodzieży, w końcu tak było ostatnio na zjeździe, gdzie wyłoniła się kwestja ustosunkowania się „Sokoła" do sprawy w. f. i p. w.

Nie są to jednakowoż wszystkie zagadnienia. Z chwilą, gdy zaczniemy zastanawiać się nad całokształtem sprawy, wyłaniają się coraz to inne dziedziny, które muszą być wpierw rozstrzygnięte, nim zacznie się praca nad zmianą statutu i koniecznemi zmianami organizacyjnemi.

Wspomnieć tutaj trzeba choćby zagadnienia, poruszone już przez dha Rossbauma w ostatnim numerze „Przewodnika", gdzie stosunek organów administracyjnych do technicznych poddany został pewnej krytyce i gdzie poruszona została sprawa celowości dalszego istnienia zarządów dzielnicowych.

Od siebie pragnąłbym poruszyć kilka innych spraw, wiążących się z poprzednio podanemi kwestjami.

W pierwszym rzędzie pragnąłbym poruszyć sprawę nie tyle zarządów dzielnic, ile dzielnicowości „Sokoła", która, jako smutna pozostałość po zaborcach, pomimo 17-letniego niepodległego bytu Polski, dotychczas, jak zmora, ciąży nad „Sokołem", kłócąc się z jego ideą i duchem czasu. Upłynęło sporo lat, a dotychczas wszystko idzie po staremu. Granice dzielnic w przeważnej części trzymają się ściśle dawnych granic zaborczych, wbrew wszelkim potrzebom organizacyjnym „Sokoła" i wbrew koniecznościom życiowym.

Czyż nie jest to absurdem, że dotychczas istnieją zarządy dzielnicowe, obejmujące ogromne obszary, jak np. od Wilna po Częstochowę dzielnica mazowiecka—obok dzielnicy śląskiej, której zasięg terytorjalny nie wynosi więcej nad 100 km od Katowic?

Czyż nie są rażące różnice pod względem liczby gniazd i członków, a nawet okręgów — w poszczególnych dzielnicach, jedynie dlatego, że dzielnice trzymają się granic z czasów zaborczych?

Czy w tych warunkach można wymagać równych rezultatów w pracy?

Ale nie jest to sprawa najważniejsza. O wiele ważniejsza od zasięgu terytorjalnego danego zarządu dzielnicowego, od ilości i liczebności gniazd, warunków komunikacyjnych i t. p. jest sprawa pewnej odrębności umysłowej i nastawienia ideowego poszczególnych dzielnic.

Półtorawiekowa praca trzech zaborców wywarła bezwzględnie bardzo silny wpływ na mentalność Polaków w trzech zaborach. Stąd w różnych dzielnicach różną można spotkać tradycję sokolą, a często nawet ideologję. Nie będzie chyba nikogo, ktoby był tego zdania, że pielęgnowanie tych odrębności leży w interesie „Sokoła" i narodu polskiego. Znieść je najprędzej — to nasz obowiązek. Dłużej z tem zwlekać nie wolno, gdyż ujemne skutki tego stanu rzeczy obserwować można zbyt często choćby w solidarnych głosowaniach dzielnicami w sprawach, z dzielnicami nic wspólnego nie mających.

Nowy podział organizacyjno-terytorjalny, nie liczący się zupełnie z granicami b. zaborów, ale uwzględniający przedewszystkiem łatwość pracy ze względów odległości, środków komunikacyjnych, liczebności i ilości gniazd, naturalnego ciążenia ku sobie pewnych terytorjów pod względem gospodarczym — powinien stać się hasłem chwili.

Zgóry powiedzieć sobie trzeba, że każdy nowy podział może wywołać pewne niezadowolenia i tarcia, ale pokonać je i uzgodnić — jest naszym obowiązkiem

Dopiero oparłszy się na tej podstawie, należałoby zastanowić się, czy zarządy dzielnicowe mają nadal istnieć.

Naogół stwierdzić można u wszystkich dążność do uproszczenia organizacji sokolej, która jest nazbyt rozwinięta. Czterostopniowa drabina od gniazda do Związku jest za wysoka i zbyteczna. Należałoby ją skrócić do trzystopniowej. Czy w łączności z tem ma być wyelimino-

wana jedynie dzielnica? Zdaniem mojem w tak łatwy sposób sprawy załatwić nie można, gdyż równie dobrze możnaby powiedzieć, że nie dzielnice, lecz okręgi są zbyteczne, jak to już w związku z nową rejestracją podnoszono.

Nie o to jednak idzie. Przyjąwszy, że należałoby utrzymać trzystopniowy system organizacyjny, od gniazda począwszy, na Związku skończywszy, dojść musimy również do przekonania, że wzajemny stosunek tych trzech członów organizacyjnych musiałby siłą rzeczy inaczej być unormowany i podzielony. W każdym razie człon pośredni, jakkolwiek go nazwiemy, okręgiem, obwodem, czy inaczej, musiałby mieć większy znacznie terytorjalny zakres działania od dzisiejszego okręgu, a mniejszy od niektórych obecnych dzielnic.

Przy takiem przesunięciu zajść może również potrzeba reorganizacji gniazd na podobieństwo dzisiejszych gmin zbiorowych, jest to jednakowoż sprawa mniejszego znaczenia.

Najważniejszem jest, by wierzchołek organizacyjny był stosownie do swych nowych zadań z gruntu zmieniony, liczebnie zwiększony i działający sprawnie, bez zarzutu, gdyż praktycznie organizacja rychło zmieniłaby się tylko w dwustopniową, co stanowczo byłoby niewystarczającem, jeśli chodzi o jej wewnętrzną spoistość i wystąpienia nazewnątrz.

Dla dokonania tych i wszelkich innych zmian koniecznem jest uprzednie odmłodzenie władz sokolich. Jest to kwestja, do której chcę jeszcze powrócić w osobnym artykule.

Inż. JAROSŁAW SERAFIN



Z ćwiczeń druhen na kursie związkowym w r. b.



Podczas uroczystego otwarcia zlotu w Chełmnie, na Rynku. W pierwszym rzędzie od lewej — p. wojewoda Kirtiklis, p. płk. dypl. Michalski i dh. prezes Zamoyski.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

LITANJA ŻOŁNIERSKA

Usłysz nas, Pani!...
Idzie dreszcz przez światy,
choć ziemia nasza zielonością kwitnie...
Czemu straszliwej czekamy objaty?
Czemu nam echo wraca działobitni?
Czemu, płynąca nad pola i piargi,
pieśń ptasza zda się dzwonić niespokojna
i wiew złowróżbny błękitami targa
okrutnem słowem:
Wojna...
Wojna...
Wojna...

Nie nasza, Pani, wina...

Oto serca,
jak miąższ granatu, oczom Twym rozwarte.
Lecz coś się burzy w nich, i coś się wwierca,
i coś nam każe zrywać się na wartę.

Nie wiemy, kiedy kto zadzwoni w miecze
i zechce piersi nam dosięgnąć ostrzem,
a na struchlałe gromady człowiecze
szumiącą grozę skrzydłami rozpostrze.

Otośmy dzisiaj znękani udręką,
myślami błądzim w mgłach i niepokoju...
Lecz choć my prochem tylko w Bożych ręku
i choć wyroków nie obejmiem swoich —
dozwól nam, Pani, w to żołnierskie święto
przed Twemi skłonić głowy ołtarzami.
Polska się Tobie korzy, i przyklęka,
i błaga strofą żołnierskiej litanji:

Któraś pod Jasną Górą starła Szweda głowę —
osłoń nas, Pani!
Któraś pod Ostrą Bramą raziła Dejowa —
ukrzep nas, Pani!
Któraś nad Wisłą zgniotła hultajstwa pogłowie —
błogosław nam, Pani!

Królowo Korony Polskiej,
Panno Maryjo,
Twych szat błękity
ziemię naszą kryją.
Konfederatów tarczo
i rycerska Pani,
niechaj Kordeckich oręż
zawżdy nam hetmani!

O hart dusz i ramion —
błagamy Cię, Pani!
O mądrość i męstwo —
błagamy Cię, Pani!
O trwałe zwycięstwo —
błagamy Cię, Pani!

Pałaszów ostrza na czas Ewangelji
napoły z pochew wiernie dobywamy.
Niechaj ich błyski pochwycą anieli —
i niech świetlista droga nam się ścieli
ku Tobie, Pani!

Z powodu artykułu „Póki jeszcze czas"

W Nr. 6—7 „Przewodnika" z r. b. ukazał się artykuł dha Jana Rossbauma p. t. „Póki jeszcze czas". Opierając się na przesłankach, że ideałem i zadaniem sokolstwa przed wojną była walka o niepodległość i że obecnie, po osiągnięciu tej niepodległości, sokolstwo nie posiada żadnego czynnika ideowego, autor dochodzi do wniosku, że trzeba „rzucić nowe hasła i zreorganizować aparat sokoli", oraz zarzuca starym sokołom, że „spoczywają na laurach i zapominają, iż to, co zostało wyznaczone — jest wykonane, to wszystko zaś, co było naszą podporą ideologiczną — jest zrealizowane".

Otóż przesłanki, na których opiera się dh. Rossbaum, są najzupełniej błędne. Tem samem błędne są również i wnioski, jakie autor wyprowadza, szczególniej, co się tyczy zadań i ideałów sokolstwa.

Zadaniem sokolstwa, od pierwszych chwil jego istnienia, było wychowanie swych członków na dzielnych fizycznie i moralnie obywateli, miłujących ojczyznę, umiejących pracować dla jej dobra, a w razie potrzeby gotowych ponieść dla niej najcięższe nawet ofiary.

Przed wojną najbliższym celem, jaki dla dobra ojczyzny należało osiągnąć, była jej niepodległość, zrozumiałe jest przeto, że w „Sokole" panowało wówczas całkowicie nastawienie niepodległościowe i że „Sokół" wytężał wszystkie swe siły w tym kierunku.

Po odzyskaniu niepodległości cel ten przestał istnieć, nie znaczy to jednak, aby równocześnie przestały być aktualne lub uległy jakiejkolwiek zmianie zadania sokole. Wszak dzielnych i ofiarnych obywateli potrzebuje ojczyzna nasza zawsze, a nietylko w czasach niewoli. Wszak zdobytą wolność należy utrzymać i obronić, należy umieć z niej rozumnie korzystać.

Wbrew zatem temu, co twierdzi dh. Rossbaum, czynnik ideowy w sokolstwie istnieje. Jest on zupełnie jasno i ściśle określony w uchwale pierwszego zjazdu Rady Związku sokolstwa polskiego z r. 1923, która to uchwała głosi, że „sokolstwo polskie uważa za szczegółowe swe zadanie te wszystkie działania, które z sokołów, jako obywateli polskich, czynią jednostki, zdolne — tak pod względem moralnym i umysłowym, jak cielesnym — do obrony całości ziem i dóbr narodowych".

Dzieje, analogiczne do naszych, przeżywało sokolstwo większości narodów słowiańskich. Dziś, po naturalnym zaniku nastawienia niepodległościowego, dąży ono do osiągnięcia zasadniczych swych zadań. Nie szuka ono jednak jakichkolwiek nowych haseł, bo zadania swe uważa za pożyteczne i pierwszorzędnej wagi w życiu narodowem. Lecz tam i „Sokół" i społeczeństwo docenia ważność tych zadań i dlatego sokolstwo rozwija się coraz szerzej i lepiej. I u nas zatem potrzebne są nie nowe hasła, ale zrozumienie i odczucie potrzeby wszechstronnego wychowywania dobrych obywateli.

Drugi postulat dha Rossbauma: zreorganizowanie aparatu sokolego — nie wypływa wprawdzie z przyjętych przezeń przesłanek, nie można mu atoli odmówić pewnej dozy słuszności. Żyjący organizm— a takim przecież jest sokolstwo —

musi się przystosowywać do warunków życia. Zmiany jednak organizacyjne muszą być dobrze przemyślane i obejmować całokształt organizacji, gdyż zbyt pochopne i częściowe ich wprowadzenie może nieraz przyczynić się do rozstroju organizmu, zamiast do poprawy. Ogólnikowe stawianie zarzutów lub rzucenie kilku luźnych projektów częściowych zmian, jak to czyni dh. Rossbaum, nie posuną sprawy.

Myli się dh. Rossbaum, twierdząc, że dzielnice zostały utworzone po to, aby zwiększyć liczbę dygnitarzy sokolich. Czy obecnie są one potrzebne — to sprawa do rozważenia; zdania w sokolstwie są pod tym względem podzielone. Ale wówczas, w roku 1919, gdy z trzech Związków sokolich tworzono jeden wspólny Związek, wprowadzenie dzielnic było konieczne, gdyż inaczej sprawa utworzenia jednego Związku zaciągnęłaby się na całe lata. Doniosłą także i nieodzowną była ich działalność w pierwszych latach istnienia ogólnego Związku. Powstanie zatem dzielnic było wynikiem warunków historycznych i konieczności życiowej, a nie czyjegoś widzimisię, jakby to wynikało ze słów dha Rossbauma.

W końcu parę słów pro domo mea. Skąd wziął dh. Rossbaum, że w artykule moim „Nieco statystyki" („Przewodnik" Nr. 3 z r. 1934) staram się „łatać" i „sztukować"— to pozostanie jego tajemnicą. Przytoczyłem tam szereg cyfr, wskazujących na skromny stan naszego Związku w porównaniu ze Związkami czechosłowackim i jugosłowiańskim, oraz kilka zestawień porównawczych, lecz nie wyciągałem z nich żadnych wniosków o naszej rzekomo wyższości, wielkim rozwoju i t. p., więc ani nie „łatałem", ani nie „sztukowałem".

Inaczej postąpił dh. Rossbaum. Uzupełniając moje zestawienia, wyliczył, że na jedno gniazdo wypada u nas 60 członków, w Związku jugosłowiańskim 80, a w Związku czechosłowackim aż 117, i robi mi wymówkę, że tem się nie zainteresowałem. Z treści zaś jego artykułu wynika, że te właśnie cyfry uważa za wskaźnik wielkości i potęgi danego Związku. Tymczasem, mojem zdaniem, cyfry te nic, a nic nie mówią, a wnioskowanie z nich o sile Związku jest najzupełniej błędne. Najlepiej możemy to udowodnić na przykładzie, wziętym z naszego życia. Ze statystyki naszego Związku za rok 1933 widzimy, że na jedno gniazdo przypada przeciętnie w dzielnicach: krakowskiej — 90 członków, małopolskiej — 66, śląskiej — 60, mazowieckiej — 50, pomorskiej — 40, wielkopolskiej — 36. Zatem w myśl rozumowania dha Rossbauma, sokolstwo najsłabsze jest w dzielnicy wielkopolskiej, najsilniejsze w krakowskiej. Tak jednak w rzeczywistości nie jest.

Mimo to, że w wielu rzeczach nie zgadzam się z dhem Rossbaumem, sprawę, przezeń poruszoną, uważam za nader ważną i sądzę, że dalsza dyskusja w tej materji na łamach „Przewodnika" byłaby bardzo pożyteczna.

MICHAŁ TERECH



Waga w podporze na ziemi w wykonaniu dha Kosmana (Warszawa I).



Uczestnicy męskich kursów związkowych w Kozłówce w r. b. z kierownikiem kursu, naczelnikiem Związku dhem Fazanowiczem.

Dr. MARJAN WOLANCZYK

Spójrzmy w rzeczywistość

Chciał — zdaje się — dh. Rossbaum, a życzy sobie wyraźnie Redakcja, aby rozpocząć dyskusję nad zagadnieniami, poruszonemi w „Przewodniku" Nr. 6 — 7 przez autora artykułu p. t. „Póki jeszcze czas". Winniśmy uczynić temu zadość, bo istotnie pewne rzeczy domagają się naświetlenia, inne reorganizacji, a może najwięcej potrzeba nie czego innego, jak tylko wykonania. Dyskusja nie zawadzi, a może sprostuje wiele zwichnięć organizacyjnych w sokolstwie.

Zagadnienia ujemne, jakie znalazł dh. Rossbaum w sokolstwie, dadzą się streścić w następujących punktach: 1) niepotrzebne grzebanie się w historji, zamiast wyszukania nowych haseł, 2) przestarzałe formy organizacyjne, 3) brak czynnika ideowego, 4) cofanie się na polu wychowania fizycznego, 5) mało własnych sokolni, 6) brak współpracy naczelników z prezesami, 7) za wiele szczebli organizacyjnych i 8) krępowanie władzy naczelnika.

Gdybyśmy punkty 2 i 7 ściągnęli w jeden ze względu na tę samą materję, znajdziemy w wywodach tych 7 grzechów głównych, jakie zniknąć powinny, abyśmy się mogli ostać.

Ponieważ jednak sama krytyka jest tylko negatywem, zatem autor podaje i środki zaradcze, jako pozytywne rozwiązanie sprawy, a środków tych znalazł trzy. Do nich należą: 1) fachowy naczelnik, płatny za swoją pracę, aby mógł niepodzielnie oddać się sokolstwu, 2) zniesienie dzielnic, jako niepotrzebnego szczebla, utrudniającego działalność Związku i 3) przepracowanie organizacji wspólnie z dorastającem pokoleniem.

Plan gotowy i dyskusja nad nim

otwarta. Wyliczone jednak w tym porządku ułomności organizacyjne nie są współmierne, należałoby je przestawić, połączyć dla jasności sprawy w pewne grupy, a niektóre skorygować. Wówczas dyskusja przyniesie jakąś korzyść. Spróbuję je tak właśnie omówić.

I.

Zarzut pierwszy, ogólniejszej natury, o grzebaniu się w historji, daje zarazem, jako lek, radę, aby rzucić nowe hasła. Zarówno zarzut, jak i rada nie dorasta jednak do wymagań chwili, a jest tylko modnym postulatem, oddźwiękiem prądu społecznego, stworzonego sztucznie przez nieznanych nam bliżej reformatorów. Nie powinien on znaleźć się pod piórem sokolem, a nawet wprost przeciwnie, nieznajomość własnej przeszłości winna być napiętnowana, jako wada, i to jedna z tych główniejszych. Nie poto — rzecz jasna — abyśmy dzisiaj mieli kopjować program sokoli z dawnego, gdyż program zależny jest od ogólnych warunków i, co dobre i konieczne było wczoraj, może być zgubnem dzisiaj.

My jednak obowiązani jesteśmy z n a ć własną przeszłość i uważać ją za punkt orjentacyjny, za busolę przy obieraniu dróg nowych i realizowaniu, a nawet wygłaszaniu nowych haseł.

Nasz postęp musi być bardzo ostrożny i musi wiązać wczoraj z dzisiejszym dniem, bo mamy na pieczy zdrowie szerokich mas. Przeskoki, jakiemi chadza rozwój spraw społecznych, ekonomicznych i in., nie grożą zabiciem; u nas przeskok w pielęgnowaniu zdrowia może zwichnąć raz na zawsze najcenniejszy skarb człowieka — jego zdrowie. Dlatego ostrożni być musimy przy nowych hasłach, dlatego w historji naszej szukać musimy sprawdzianu i pouczenia.

Historja jest dla nas nauką, nie wytyczną na przyszłość, historja jest dla nas świadomością. I wystarczy przytoczyć tylko nasz sokoli system lekcyjny, potępiony przed kilku laty i namiętnie zwalczany przez urzędy i kluby, zajmujące się wychowaniem fizycznem, wyklinanie przyrządów gimnastycznych—a obecnie powrót tych właśnie reprezentatywnych instytucyj do przyrządów, czyli do systemu lekcyjnego sokolego. Takiemi faktami narasta nasza historja i trzeba, a nawet musi się o niej wiedzieć i zgłębiać jej bieg.

Ostatnie czasy w Polsce wypowiedziały walkę historji. Świat rozpoczął swój bieg od dzisiaj, wszystko, co było, przekreśla się jednem pociągnięciem pióra. I w tej metodzie nowej należy dopatrywać się sarkania na historyczną ciągłość i w sokolstwie. Jest to moda, ale żadna moda nie jest w możności zmienić naturalnego biegu rzeczy, a człowiek i ludzkość jest przedewszystkiem tworem naturalnym, potem dopiero cywilizacyjnym. Nie wolno zatem temu, kto myśli i rozwój swój kształtuje na lata naprzód, zapominać o doświadczeniach lat ubiegłych, a te zawarte są w historji. *Historia est magistra vitae* *), stwierdzili to już starożytni i myśmy nic dotąd innego nie wymyślili, coby zastąpiło tę miarę wartości działania człowieka.

II.

Nie można zgodzić się z wywodami dha Rossbauma, jakobyśmy cofali się na polu wychowania fizycznego.

*) Historja jest mistrzynią życia.

Statystyka nasza wykazuje przyrost ćwiczących, można to jednak uważać za wartość tylko ilościową, nie jakościową, o którą autorowi artykułu „Póki jeszcze czas" chodzi. Tu byłaby racja, gdybyśmy ją mogli uzasadnić. Ale czem poprzeć te wywody? Do mierzenia jakości służy dzisiaj stoper i metr, wyniki ujmuje i podaje rekord.

Nasz cały system sokoli nie dąży do rekordów, chodzi mu o minimum sprawności fizycznej, ale mas, chodzi mu o zatrzymanie prężności organizmu przez jak najdłuższe lata. Zatem sumę energji, wkładaną przez kluby w osiągnięcie rekordu, a więc w moment-jednostkę, rozkłada zasada sokola na czas-masę, stąd niewspółmierność tego samego sprawdzianu.

Mimo to jednak, drużyny nasze, stające do zawodów sportowych z innemi zrzeszeniami, odnoszą zwycięstwo, albo przynajmniej stoją na równi. Trudno zatem mówić o cofaniu.

Sprawdzianem ilościowym jest statystyka, a jeszcze widoczniejszym — ilość uzyskanych P. O. S-ów *). Jak zatem przedstawia się ta rachunkowość?

Prawda, że liczba członków „Sokoła" nie pokrywa się z liczbą członków ćwiczących; prawda, że ci ostatni tworzą zaledwie pewien procent, oznaczony cyfrą 25%. Wejdźmy jednak w strukturę organizacyjną „Sokoła". Członkiem „Sokoła" pozostaje się całe życie, gimnastykuje się zaś tylko przez pewną ilość lat, stąd więc odsetek ćwiczących.

Ilość P. O. S-ów również nie mówi nam wiele. Każdy ćwiczący członek „Sokoła" może tę odznakę mieć i mieć ją powinien, ale cóż zrobić z tymi, którzy nie chcą stawać do prób sprawności o odznakę państwową. Jest u nas wielu druhów, którzy nie chcą tego, a ponieważ niema dotąd przymusu, ale zostawione jest to woli i ochocie ćwiczących, zatem ilość zdobytych P. O. S-ów nie mówi również nic. Może gdybyśmy prowadzili statystykę posiadających odznakę tę co do wieku, może wówczas bylibyśmy zaskoczeni niespodzianką, że bardzo wielu druhów już nie ćwiczących ubiega się o odznakę, a młodzi pozostają w stosunku do niej obojętni.

Nieco mniej groźnie przedstawia się sklasyfikowana przez autora, jako grzech nie do darowania, ilość własnych sokolni. Liczba 167 musi być rozbita na te, jakie istniały już przed wojną i nowopowstałe.

Ostatnia statystyka Związku przed wojną za rok 1912 wykazuje 107 sokolni i mieszczą się one wszystkie na terenie b. Galicji, t. j. obecnej dzielnicy małopolskiej i krakowskiej. Po wojnie, a więc w w ciągu lat 18 przybyło ich 60. Jeżeli weźmiemy okres przedwojennych lat 40, to wypadnie, że rocznie budowało sokolstwo prawie 3 sokolnie (2,675), w okresie powojennym w 18 latach wypada 3,33, a zatem ponad 3 budynki rocznie.

Nie jest to zatem grzech, raczej powolność, nie odpowiadająca naszemu pragnieniu, bo ostatecznie we własnem państwie mogliśmy ilość tę wydatnie zwiększyć. Ma więc autor rację tylko połowiczną. Przyczynę tego stanu rzeczy należy odnaleźć w naszej opieszałości częściowo, częściowo zaś w trudnych warunkach budowlanych. Można ten grzech zatem usprawiedliwić, chociaż ja nie myślę przybierać sobie takiej roli i raczej pójdę za dhem Rossbaumem, tylko wyjaśnię inaczej.

*) Państwowych odznak sportowych.

Jako główną przyczynę zarówno małej liczby sokolni, jak i dalszych uchybień, należy uznać z b y t s ł a b y c z y n n i k i d e o w y.

Gdyby członkowie naszych gniazd wykazywali więcej przywiązania i miłości do „Sokoła", dbali o jego rozwój, to umieliby starać się przedewszystkiem o własny dach i własny kawałek ziemi. Jest to bowiem czynnik, wiążący człowieka z instytucją, czynnik przyrodzony i najsilniejszy, a zarazem podstawowy dla idei.

Niestety, świeże gniazda przywiązywały się do zewnętrznych cech, do czerwonej koszulki i piórka więcej, aniżeli do istoty sokolej, i dlatego wolały sprawiać najpierw sztandar, który nieraz tyle pożerał funduszów, iżby połowę domu można za to wystawić.

III.

Naogół sądzi się, że idea sokola winna ulec zmianie w wolnej ojczyźnie, i stąd słyszy się nawoływania o nowe hasła w nowych warunkach.

Tkwi w tym stanie rzeczy głębokie nieporozumienie. Myli nas nazwa „gimnastyczny", bierzemy bowiem zbyt dosłownie treść.

Zadaniem naszem jest uprawianie gimnastyki — ale z a w s z e b y ł a o n a i b ę d z i e g ł ó w n y m ś r o d k i e m, n i g d y c e l e m. Celem był i pozostanie ś w i a d o m y i p e ł n y o b y w a t e l.

Brzmi to czasem, jak paradoks, bo przecież wszyscy mówimy, że celem naszym w okresie niewoli była niepodległość, i dlatego wołamy o zmianę celu, skoro niepodległość stała się faktem dokonanym. Niema w tem żadnej sprzeczności, jeżeli tylko zechcemy spokojnie rozważyć zagadnienie.

Świadomy obywatel — to zdrowo-myślący człowiek; zdrowo myśleć może tylko zdrowy mózg; aby mózg był zdrowy, musi być zdrowy organizm. Krótko, ale chyba jasno występuje zadanie gimnastyki, jako środka.

Świadomy obywatel — to jeszcze człowiek, wytrwały w swoich postanowieniach i zamiarach, to człowiek o silnej woli. Kształcić tę wolę ma również gimnastyka.

Zdrowo myślący i wytrwale dążący obywatel zrozumie, jakie są główne potrzeby narodu, czy państwa, ale do zrozumienia potrzeba mu poddać główny, czy naczelny postulat. Stąd praca oświatowa w sokolstwie i to, co się mówi o kształceniu ducha.

Pełny obywatel — to człowiek zdrowy w myśleniu i działaniu, aby naczelne potrzeby narodu, czy państwa umiał i mógł poprzeć siłą fizyczną. Stąd dalsze znaczenie gimnastyki.

Świadomy i pełny obywatel to ten mickiewiczowski Rymwid z Grażyny „jak w polu młody, tak na radzie stary".

Cel, powyżej określony, nie kłóci się bynajmniej z zadaniami sokolstwa przed i po wojnie.

Świadomy obywatel wiedział przed wojną, że główną potrzebą narodu jest niepodległość i jej zdobycie; świadomy obywatel wie po wojnie, że główną potrzebą narodu jest niepodległość i jej utrzymanie, czyli państwo. Dlatego „Sokół" nie zaprzestał swej działalności, pomimo braku poparcia, a nawet pomimo zwalczania go; dlatego nie zawiesił swej pracy, bo rozumie, że jest dla własnego państwa potrzebny.

Świadomy obywatel przed wojną koncentrował swą energję do wy-

walczenia niepodległości, stąd widoczna i bijąca w oczy działalność, jako cel; świadomy obywatel po wojnie nie koncentruje swej energji na jednym momencie, ale rozkłada ją na całe pasmo działań codziennych, zdążających do utrzymania niepodległości — celu mniej widocznego, bo nieskondensowanego w jednym p u n k c i e, ale biegnącego i tworzącego l i n j ę.

Świadomy obywatel bowiem wie, że formą niepodległego bytu jest państwo, ale treścią jest naród, a utrzymanie państwa — to nie co innego, jak wychowanie odpornego, wytrwałego i zdrowego narodu, zdolnego do obrony; ponieważ zaś naród tworzą jednostki, zatem wychowanie takich jednostek, czyli światłych i pełnych obywateli — jest gwarancją bytu państwa.

To jest idea sokola niezmienna, bo była dobrą wczoraj, jest taką dziś i pozostanie taką samą jutro.

Otóż jeżeli czego nam brak, to uświadomienia o sokolej idei, i z braku tego uświadomienia płyną wszystkie niedomagania, czasem niezadowolenie i szukanie czegoś nowego, nowych haseł, nowych programów; zdążamy za modą klubów i przesuwamy punkt ciężkości na samą gimnastykę, czyniąc z niej cel sam w sobie, cel, który bez głębszego podkładu ideowego szybko się przejada i nowe wywołuje niezadowolenie.

Kto natomiast zrozumiał istotę sokolstwa, ten podporządkuje się karnie zarządzeniom, ten stwierdza czynnie wyznawanie idei przez składanie ofiar na ten cel i spełnianie obowiązków, do których w pierwszym rzędzie należy płacenie składek.

Każda idea ma to do siebie, że wymaga od swoich wyznawców ofiar, a daje za to tylko pewną dostojność duchową, daje im godność nieprzyziemnych ludzi, tworzy z nich jednostki w pełnem znaczeniu słowa społeczne, a więc przewodzące szarej masie. Organizacja zaś, która takie spełnia zadanie, należy wówczas do czołowych, staje się przednią strażą narodu, zdobywa dostojeństwo, jakie sobie sokolstwo wyjednało przez kilka dziesiątków lat pracy.

Tę świadomość należy wpoić w mózgi, a kto ją posiądzie, będzie służył idei, bo tylko *ignoti nulla cupido* *).

IV.

Pozostały mi do omówienia jeszcze dwie grupy zarzutów, nazwę je: organizacyjna i naczelników.

Zacznę od tej ostatniej. Obejmuje ona zarzuty: 1) braku współpracy naczelników z prezesami i 2) skrępowania władzy naczelnika. Widocznie autor przywiązuje do tego dużą wagę, skoro w środkach zaradczych podał również wynagrodzenie naczelnika, aby był on oddany wyłącznie sprawie sokolej.

Brak współpracy znajduje swoich winowajców zarówno w prezesach, jak i w naczelnikach, bo do współpracy potrzeba zawsze dobrej woli dwu stron.

Gdzie leży wina, poszukać tego musielibyśmy w każdym oddzielnym wypadku osobno. Z całego szeregu znanych mi wypadków stwierdzić można fakt, że brak współpracy istnieje tam, gdzie albo prezes oddaje się polityce, albo występuje nieróbstwo jednego z tych dwu dostojników sokolich. Na przyczynę nie wahałbym się wskazać jedną zawsze: brak zrozumienia idei sokolej. Prezes odpowiada za całość życia w gnieździe, naczelnik ma największy i najściślejszy kontakt z członkami, szczegól-

*) Dla nieznających niema nic godnego pożądania.

niej młodszymi, i przekazanie myśli sokolej w jego spoczywa zakresie. Potrzeba, aby obydwaj chcieli, a chcieliby niewątpliwie, gdyby idea sokola była im znana, i aby ją ukochali.

Czy jest i jaki jest środek zaradczy, powiem przy omawianiu następnego zarzutu, gdyż na zaradczość dha Rossbauma, którą widzi w opłacaniu naczelnika trudno się zgodzić i trudno negować, zależy to od osobistej wartości ideowej kandydata na naczelnika. Tutaj ostatni głos musiałaby powiedzieć praktyka życiowa.

Mniej skomplikowanie przedstawia się ostatnia grupa zarzutów treści organizacyjnej, do której autor zaliczył: 1) przestarzałe formy organizacyjne i 2) za wiele szczebli organizacyjnych. Jako środek podaje dh. Rossbaum zniesienie dzielnic.

Mówić o przestarzałej strukturze, nie podając szkieletu nowoczesnego, jest krytyką, ale nie twórczą; jest to negacja.

Nie myślę kruszyć kopji za obecną strukturą, nie myślę jej też potępiać, bo, patrząc na organizację w jej obecnej budowie, spostrzegam, że ta sama jednostka organizacyjna powiedzmy A, podległa wyższej jednostce D, rozwija się znakomicie, podczas gdy równa jej jednostka B, podległa również tej samej jednostce D, jest objawem rozkładu i nihilizmu. Co tu waży? Organizacja, czy ludzie, struktura, czy jednostki, martwa litera, czy żywy człowiek. Struktura formalna jest zawsze obojętną, jak obojętnem jest dla blaszanki, czy napełnia się ją marcepanowem ciastem, czy podlejszego gatunku kaszą; struktura nadaje kształt, treść — zależy od czego innego.

W formach organizacyjnych „Sokoła" jest zupełnie to samo — treścią są ludzie; jaka jest ich wartość indywidualna, taką jest cała organizacja.

Kto jednak dba o rozwój którejś z jednostek organizacyjnych? Utarło się mniemanie, że to domena prezesa, on jest wszystkiemu winien. Mniemanie to jest najzgubniejszem w świecie. I tam, gdzie całą troskę powierza się prezesowi — tam jest zawsze, albo chwilami tylko, dobrze, albo zawsze źle. Członkowie bowiem są do tego, aby dbali o gniazdo, aby pomagali prezesowi, a gdy im nie odpowiada, t. j. gdy przeszkadza w rozwoju, aby go zmienili; w ich ręku spoczywa władza i niech się nie zasłaniają jednym prezesem, czy formą organizacyjną, ale niech uderzą się w piersi i zapytają, czy sami wszystko zrobili, co do nich należy.

Na tym punkcie należy stanąć, a wówczas przestarzałość, czy nowoczesność form organizacyjnych innego nabierze światła.

Ilość stopni organizacyjnych jest produktem nie widzimisię, ale życiowego rozwoju.

Przed wojną mieliśmy: 1) Związek, 2) okręg, 3) dzielnicę, 4) gniazdo — jeżeli dodamy do tego sekcje po gniazdach i porozumienie międzyzwiązkowe we wszystkich zaborach, otrzymamy aż 6 stopni organizacyjnych, które narastały z biegiem lat, bo rodziła je potrzeba życiowa.

W wolnej Polsce okazało się, że zbyt silne różnice terytorjalne, a nawet psychiczne, wymagały stworzenia pewnych jednostek organizacyjnych, uwzględniających te właśnie odrębności i usuwających je stopniowo w jednem wielkiem dążeniu do unfikacji społeczeństwa.

Jeżeli jakaś dzielnica nie spełnia swego zadania, nie znaczy to, że

dzielnice są niepotrzebne; jednego faktu nie wolno generalizować. Może być, że niektóre dzielnice dojrzały już do ich zniesienia, ale przyznam się, że nie bardzo widzę tego rodzaju możliwość, tembardziej, że szczególnie ci, którzy narzekają stale na istnienie dzielnic, tworzą nowy szczebel organizacyjny, t. zw. podokręgi, a więc likwidacja u góry, a rozbudowa od dołu. Ilość szczebli pozostałaby ta sama.

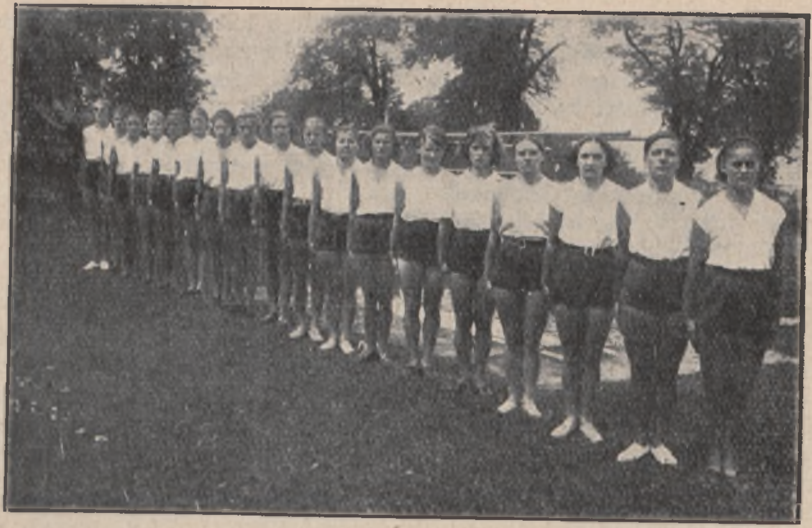
Zresztą trudno toczyć akademicką dyskusję o dzielnicach; może być, że ich zniesienie byłoby lepsze; zwolennicy zniesienia ich muszą mieć swoje argumenty, tak, jak i zwolennicy istnienia dzielnic mają swoje. Trzebaby zważyć obustronne racje i pozwolić wszechwładnemu życiu na wydanie wyroku ostatecznego.

Dzisiaj nie widzę jeszcze racji nawet na wszczynanie dyskusji w tej materji, dopóki członkowie nie wyczerpali wszystkich środków, dopóki nie obierali różnych ludzi na dane stanowisko prezesa i dopóki wszyscy ci nie zawiedli na tem stanowisku.

Rozwiązanie najwłaściwsze reformy widzę w jednem: zarówno starzy, jak i młodzi muszą zapamiętać, że wszelką reformę zacząć należy od siebie, a środkiem i warunkiem pierwszym jest poznanie właściwej istoty, czyli idei sokolej. Niechaj każdy druh i druhna zna katechizm sokoli i według niego postępuje, a organizacja sokola okaże swą żywotność i niezaprzeczoną wartość.



Dhna Janina Skirlińska (Kraków), która na zawodach związkowych w r. b. zajęła I-sze miejsce indywidualne w gimnastyce druhen stopnia wyższego. Dhna Skirlińska w r. 1934, na X turnieju Międzynarodowej federacji gimnastycznej zdobyła, jako pierwsza z Polek, trzecie miejsce we wszystkich konkurencjach indywidualnych.



Uczestniczki związkowego obozu przedolimpijskiego w Kozłówce w r. b.

Odpowiedź na artykuł dyskusyjny

Czytając artykuł dyskusyjny dha Józefa Karneya w Nr. 5 „Przewodnika" z r. b., omawiający stroje gimnastyczne i sportowe, zadajemy sobie pytanie, czy naprawdę jest już tak źle i czy istotnie jakaś zamaskowana siła „sięga po czystą chrześcijańską duszę naszych polskich niewiast i chce zedrzeć z nich piękną cnotę wstydliwości, aby po dokonaniu tego dzieła spoganić napowrót ich duszę, a potem — i dusze następnych pokoleń". Czarna rozpacz ogarnia człowieka, gdy czyta podobne zdanie. Ale na szczęście dh. Karney jest w błędzie i świadomie zgęszcza farby, by zastraszyć opinję sokolą rzekomem rozluźnieniem obyczajów.

Istotnie chrześcijaństwo zadało śmiertelny cios kultowi pogańskiemu, ale nie wolno zapominać, że zbyt surowe zasady moralności podkopały mocno kult piękna, którego poczucie jest nieodłączną częścią każdego kulturalnego człowieka.

Człowieka o wysokiem lub średniem poczuciu piękna nie razi zupełnie nagość obnażonych „bezwstydnie" (?) „całych ud od przodu, z boku i od tyłu", zależy tylko, czy szukamy — jak to robili starożytni Rzymianie, a nie Grecy — podniety, czy nie.

Śmiem twierdzić, że, gdy patrzymy na zastępy ćwiczących niewiast, to poczucie piękna ruchów, przez nie wykonywanych, odsuwa na dalszy plan nagość ich ud, mimo, że, jak się wyraża tendencyjnie druh Karney, „uwydatniają drastycznie" budowę kończyn dolnych. Trzeba być chorobliwie przeczulonym, by dopatrywać się właśnie owej drastyczności w chwili, gdy patrzymy na pracę pięknego ciała.

Niewątpliwie, że cnota wstydliwości kobiecej jest rysem moralne-

go zdrowia niewiasty, i o to kruszyć kopji nie będziemy, natomiast nie należy twierdzić z taką stanowczością, iż obnażone nogi ćwiczących niewiast są dowodem zaniku lub przytępienia poczucia wstydliwości, a tembardziej rozluźnienia obyczajów w tak tragicznem ujęciu, jak to czuje dh. Karney.

Że gimnastyka i sport wymagają niekrępującego stroju, to nie ulega wątpliwości.

W drugiej połowie XIX stulecia sokoli ćwiczyli w grubych, z żaglowego płótna wykonanych strojach, zapiętych na głucho, bo tak wymagała ówczesna moralność. Z biegiem czasu strój nasz, jak dh. Karney prawdopodobnie zauważył, znacznie się zmienił, niezależnie od tego, czy przyczyną tej zmiany była moda, czy też wprost wymagania higjeniczne.

Wogóle moralność jest rzeczą względną, i to, co jest moralne u nas—nie jest moralne u Hotentotów lub Buszmenów, i to, co wywołuje uczucie wstydu u nas — u innych ludów jest właśnie wzorem moralności.

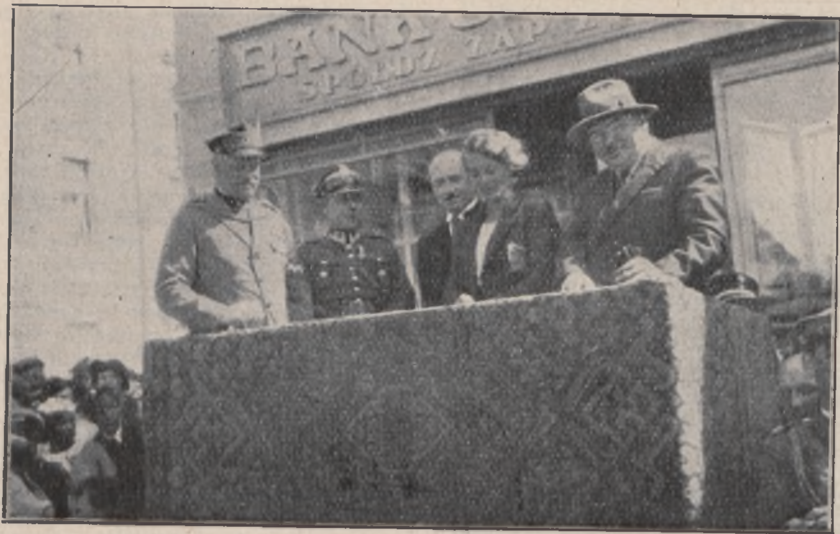
Ale nie o to nam chodzi. Chcemy stwierdzić z równą dhowi Karneyowi pewnością, że sokolice nasze nie zasługują na zarzut, iż są niemoralne przez to, że noszą szarawary o parę centymetrów powyżej kolan. Jest im wygodnie i śmiem zapewnić druha Karneya, że owe krótkie szarawary nie wywołują w szerokich warstwach ćwiczącej młodzieży uczucia wstydu, ani oburzenia, jak to sam słusznie zresztą zauważył, ponieważ młodzież i starsi do tego się przyzwyczaili i to ich nie razi. Nie razi dlatego, że narody europejskie coraz to bardziej zbliżają się do natury, a sportowcy są właśnie w awangardzie tego ruchu, i to, co uważano za nieprzyzwoite 30 lat temu, dziś jest zupełnie normalne, zależy to tylko od tego, w jakim duchu była wychowana dana jednostka.

Dlatego też niepotrzebnie dh. Karney dzwoni na alarm i doszukuje się „tajemniczych sił", które sięgnęły po zdrowe dusze naszych sokolic, by spoganić je, aż do Bóg wie jakiego pokolenia.

JAN ROSSBAUM



Kursiści w czasie rannej gimnastyki.



Chełmno. Trybuna reprezentacyjna na Rynku w czasie defilady. Na trybunie — dh. prezes Zamoyski, p. wojewoda Kirtiklis, p. płk. Michalski, ks. dziekan Turzyński, dhna Wajsówna, p. starosta Biały i p. burmistrz Klein.

KRONIKA KRAJOWA

JUBILEUSZ GNIAZDA CHEŁMNO

Uroczyście obchodzony w dniach 10 i 11 sierpnia r. b. jubileusz 40-lecia istnienia gniazda Chełmno dzielnicy pomorskiej stał się świętem całego społeczeństwa chełmińskiego i manifestacją solidarności, siły i ducha wszystkich jego warstw.

Protektorat nad uroczystościami przyjęli: prezes Związku sokolstwa polskiego dh. Zamoyski, p. wojewoda pomorski Kirtiklis, dowódca okręgu korpusu Nr. VIII p. gen. Thommée i ks. biskup dr. Okoniewski.

Prezesem honorowego komitetu obchodu był starosta powiatu chełmińskiego p. Biały.

Uroczystości rozpoczęły się w dniu 10 sierpnia rano mszą świętą żałobną za zmarłych i poległych sokołów, odprawioną w wiekowej Farze.

Na obchód jubileuszowy przybyło przeszło 4.000 druhen, druhów i młodzieży gniazd okolicznych i z całej dzielnicy pomorskiej.

W godzinach popołudniowych przybył do Chełmna, po raz pierwszy, p. wojewoda pomorski Kirtiklis, powitany u granic powiatu przez p. starostę Białego, u bram miasta przez p. burmistrza mjr. Kleina i delegację sokolą.

Po dokonaniu lustracji miasta, p. wojewoda Kirtiklis obecny był na zawodach lekoatletycznych, w których startowała dhna Jadwiga Wajsówna oraz wielu czołowych lekkoatletów.

Na boisko przybyli także dh. prezes Zamoyski i p. gen. Thommée.

Wieczorem, w sali hotelu „Centralnego" odbyła się uroczysta akademja, którą zagaił prezes gniazda Chełmno, dh. Tadeusz Odrowski. Po przemówieniu tem koncertowała orkiestra 66 pułku piechoty, poczem nastąpiły produkcje chóru Towarzystwa śpiewaczego „Harmonja" pod dyrekcją mgr. Szreyera, przemówienie dha wicepr. Henniga, deklamacje oraz ćwiczenia gimnastyczne na przyrządach.

Po przemówieniach prezesa dzielnicy pomorskiej, dha mec. Tomaszewskiego, i prezesa okręgu grudziądzkiego, dha Kunza, nastąpiło wręczenie dyplomów członków honorowych gniazda chełmińskiego dh. dh.: prezesowi Związku Adamowi Zamoyskiemu, ks. dziekanowi Teodorowi Turzyńskiemu, oraz Stanisławowi Kunzowi, Leonowi Sawickiemu, Franciszkowi Świtalskiemu i dr. Franciszkowi Wasilewskiemu.

Dh. dh. prezes Odrowski i wiceprezes Hennig otrzymali dyplomy zasłużonych.



Dh. Prezes Związku w czasie przemówienia w Chełmnie.

Nazajutrz, już od samego rana, na pięknie położonem boisku, odbywały się próby ćwiczeń i piramid.

Po śniadaniu w korpusie kadetów, sokolstwo i miejscowe organizacje udały się na uroczystą mszę św. do Fary.

Nabożeństwo celebrował kapelan dzielnicy pomorskiej dh. ks. dziekan Turzyński, który też w pięknem kazaniu wskazał na wartość ideową sokolstwa, podkreślając, że stoi ono wytrwale, przez długie dziesiątki lat, na straży ojczyzny i kościoła.

Na nabożeństwie, jak i w czasie późniejszych uroczystości, obecni byli: p. wojewoda pomorski Kirtiklis, dowódca 66 p. piech. p. płk. Michalski (który reprezentował również dowódcę o. k. VIII, p. gen. Thomméego, nie mogącego uczestniczyć w uroczystościach tego dnia wobec wyjazdu służbowego), p. starosta Biały, p. burmistrz mjr. Klein, p. wicestarosta Rubczak, komendant policji p. kom. Andruchowicz, prezes Związku oficerów rezerwy i Związku weteranów i powstańców p. Winiarski oraz wielu przedstawicieli organizacyj i miejscowego społeczeństwa.

W południe nastąpiło otwarcie zlotu.

Po przemówieniu prezesa okręgu, dha Kunza, witali sokolstwo p. starosta Biały i p. burmistrz Klein. Następnie przemawiał prezes Związku sokolstwa polskiego dh. Adam Zamoyski, którego słowa poniżej przytaczamy:

Najszczytniejszem powołaniem człowieka na ziemi jest i pozostanie na zawsze — służyć całą pełnią swoich sił wysokiemu ideałowi. Ideał ten bywa — bo może być — różny: bardziej albo mniej odrywający myśl ludzką od ziemi; im on jednak jest wznioślejszy, tem szlachetniejszą staje się służba, im bardziej i mocniej związany jest ten ideał z codziennem życiem i zamienia szarość życiową na ponadziemskie wartości, tem trudniejszą wprawdzie, ale zarazem tem trwalszą i owocniejszą czyni działalność jednostki ludzkiej, tem większy tytuł daje jej do wiernej zasługi.

Wasze gniazdo sokole i wasza ziemia z jej ludnością umiały wyrąbywać z codziennych trudów życia wielkie wartości i stwierdziły czynem hart i prawość duszy Polaka w służbie wzniosłemu ideałowi.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" i jego członkowie przez lat 10-ki stawały hardo i twardo w takim obozie i na takiej wyżynie, gdzie brud i podłość nie może skazić dusz, lecz gdzie świeci i promienieje szlachetna myśl pielęgnowania wzniosłych wartości człowieka dla dobra ogółu.

Przelewały się przez tę ziemię fale obcego najazdu, niszczyły i wypaczac usiłowały wasz i nasz rodzimy język, naszą religję świętą i polskiego ducha.

Uderzały w waszych ojców gromy krzyżackiego miecza, niszcząc istnienie ludzkie wraz z mową przodków.

Płynęły przez długie lata prądy religijne, szarpiące wasze przywiązanie i wierność dla katolickiego Kościoła.

Rzucały się ze wściekłym skowytem rozporządzenia administracyjne Teutonów, by wydrzeć wam ducha patrjotyzmu i utopić w niepamięć rycerską tradycję pokoleń.

A jednak im większe były ataki, tem silniejszy stawał się odpór, a wszystkie fale rozbijały się o granitową skałę waszych dusz; wytrzymaliście wszystkie uderzenia i jak niezwyciężona reduta wołaliście z uporem i stanowczością: „jesteśmy".

Zarówno naród, jak i jednostka, w dążeniu nieustannem do doskonalenia się, w drodze do rozumnego postępu i służenia wzniosłemu ideałowi — znajdują niewyczerpaną pobudkę w pragnieniu „być coraz lepszym".

Ludność tej ziemi wytrzymała silny napór wroga, gdyż czynić to musiała, kiedy zaś długi i wytrwały opór zwiększył ataki w ostatnich latach niewoli, zrozumieli instynktem założyciele twórcy waszego gniazda, że mus sam może nie wytrzymać, że wobec wzmożenia ataku nieodzowną staje się koniecznością wzmóc siłę obrony, wzmóc wolę i jej siedlisko — ciało człowieka. Założyli więc „Sokoła", bo „Sokół" właśnie, przez hartowanie i wzmacnianie sił cielesnych, potęguje wolę i daje pragnieniu ludzkiemu nowy zasób środków, nowe siły do walki. To ostatnie postanowienie ludności w latach niewoli — to założenie „Sokoła" dozwoliło wam dotrwać do końca i dopłynąć szczęśliwie do krainy wolności z nieskazitelną, od ojców odziedziczoną — wiarą świętą, językiem i narodowym duchem!

Chwała i cześć tym, którzy to zrozumieli i zarówno sami wytrzymali, jak i pomogli drugim do wytrwania. Chwała temu gniazdu, które przez lat 40 nieustannie służyło temu ideałowi polskości.

Ale na tem nie kończy się obowiązek sokoli. Kto wytrwał lat 40, dał dowód, że umie trwać, a kto umie trwać, ten ma dalszy obowiązek przodować innym w walce, która nie kończy się nigdy, bo życie jest odwieczną walką. Codziennie biją w nas nowe fale prądów niszczących, codziennie czuwa wróg i wymyśla nowe sposoby ataku.

Obowiązkiem naszym jest nadal i codziennie chcieć służyć wierze i polskości, wzmacniać do walki siebie samego, rodziny nasze, naród cały, a wzmacniać jego wolę i konieczność wytrwania w służbie ideałowi przez ćwiczenia ciała na sokolich boiskach i salach przez kształcenie ducha w pouczaniach o wielkich zadaniach „Sokoła" dla naszej ojczyzny, matki ukochanej.

Non sibi — sed patriae, nie sobie, lecz ojczyźnie — oto nasz program, który przypomnijmy sobie w 40-lecie istnienia i przyrzeknijmy wytrwanie, przed majestatem Rzeczypospolitej uderzając czołem!

Dha prezesa Zamoyskiego i jego przemówienie powitano entuzjastycznie okrzykami i oklaskami.

Po otwarciu zlotu, odbyła się na Rynku defilada, jakiej jeszcze Chełmno nie widziało.

Przed trybuną, na której obok dha prezesa Zamoyskiego, miejsca zajęli pp.: wojewoda Kirtiklis, płk. Michalski, starosta Biały, ks. dziekan Turzyński i burmistrz Klein, przedefilowały przy dźwiękach orkiestry 66 p. p.: kompanja honorowa 66 p. p., harcerki, harcerze, strzelcy, pocztowcy, straż ogniowa, stowarzyszenia, a wreszcie sokolice, sokoli i sokolęta z Gdańska, Grudziądza, Bydgoszczy, Torunia, Tczewa i Chełmna. W defiladzie niesiono przeszło czterdzieści sztandarów z całego Pomorza.

Po defiladzie, która wypadła imponująco, władze i sokoli udali się na wspólny obiad do korpusu kadetów.

Następnie p. wojewoda Kirtiklis w towarzystwie dha prezesa Zamoyskiego spędzili kilka wesołych chwil wśród doskonale reprezentującego się zastępu uczestników obozu sokolego z Białobłot pod Tucholą.

W godzinach popołudniowych na stadjonie, wobec licznie zgromadzonej publiczności, odbyły się pokazy gimnastyczne i lekkoatletyczne z udziałem wybitnych naszych zawodników, dh. dh.: Wajsówny, Mikrutów, Filgnera, Dołowego, Gackowskiej, Książkiewiczówny i innych.

Pokazy, któremi kierował naczelnik dzielnicy pomorskiej, dh. Bączyński, składały się z ćwiczeń na przyrządach, pokazów kolarskich, lekkoatletycznych oraz gier ruchowych.



W czasie defilady na rynku chełmińskim



Powitanie p. wojewody pomorskiego w Chełmnie.

Popisy wypadły bardzo udatnie, to też tłumnie zgromadzona publiczność gorąco je oklaskiwała.

W czasie pokazów przygrywała koncertowo orkiestra 66 pułku piechoty.

Na stadjonie, na czas zlotu, urządzono kiosk pocztowo-telekomunikacyjny, który doskonale spełniał swe zadanie.

Pokazy zakończono pieśnią wieczorną, odśpiewaną przez wszystkich zgromadzonych.

Wieczorem odbyła się zabawa w salach hotelu „Centralnego".

Zlot w Chełmnie, tak pod względem organizacji, jak i liczby uczestników oraz wykonania ćwiczeń — wypadł bardzo sprawnie i pozostawił po sobie jak najlepsze i najmilsze wspomnienia.

*

W łączności z pobytem na uroczystościach chełmińskich, dh. prezes Związku wystosował do p. wojewody Stefana Kirtiklisa list następujący:

„Wielce Szanowny Panie Wojewodo!

Po powrocie do Warszawy, wspominając podniosłe chwile, a i czas mile spędzony na zlocie sokolim na terenie powierzonego Szanownemu Panu Wojewodzie województwa, pozwalam sobie złożyć Mu podziękowanie za łaskawe zaszczycenie swoją obecnością naszego zlotu i przesłać tych kilka słów, jako dowód pamięci i przeświadczenia, iż sokolstwo pomorskie — w szczególności, a ruch sokoli — wogóle, będą cieszyły się i nadal tym życzliwym stosunkiem, jaki Szanowny Pan Wojewoda doń przejawia i jaki mnie szczerze raduje, jako przewodniczącego tej zasłużonej krajowi instytucji.

Proszę, Wielce Szanowny Panie Wojewodo, zechcieć przyjąć wyrazy wysokiego poważania i należnego uszanowania oraz szczere sokole: „Czołem".

(—) Adam Zamoyski".

W odpowiedzi p. wojewoda pomorski nadesłał następujące pismo:

„Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Miło mi było otrzymać list Pana Prezesa w związku z moim pobytem na zlocie w Chełmnie, stwierdzający mój życzliwy i niekłamany stosunek do sokolstwa pomorskiego, jak również do jego niezaprzeczalnych zasług dla spraw ojczystych.

Wyrażając głębokie przekonanie, że i nadal sokolstwo pomorskie będzie zajmowało trzeźwe i rozumne stanowisko w stosunku do Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, który mam zaszczyt reprezentować na Pomorzu, proszę przyjąć, Panie Prezesie, wyrazy szacunku i wysokiego poważania.

(—) Kirtiklis"



Nagroda za najlepszy rzut dyskiem, ofiarowana przez dha prezesa Związku na zawody w Chełmnie.



Z uroczystości jubileuszowych w Chełmnie.
Siedzą w środku od prawej — dh. prezes Zamoyski, p. wojewoda Kirtiklis, dhna nacz. Zalewska, p. płk. Michalski i prezes dzielnicy pomorskiej dh. mec. Tomaszewski.

SOKOLI Z AMERYKI W POLSCE

W pierwszych dniach lipca r. b. przybił do portu w Gdyni s/m. „Kościuszko", przywożąc liczną wycieczkę Polaków z Ameryki, a wśród nich sokołów amerykańskich w liczbie kilkudziesięciu druhen i druhów pod kierownictwem wiceprezeski Związku sokołów polskich w Ameryce, dhny Marji Korpantowej, oraz dha Mieczysława Wasilewskiego, redaktora „Sokoła polskiego" w Pitssburgu.

*

Dhna prez. Marja Korpantowa wraz z wiceprezeską okręgu New York, dhną Zofją Kradynową, podczas krótkiego pobytu w Warszawie, złożyły wizytę dhowi prezesowi Związku.

Dnia 25 lipca r. b. sokolice i sokoli polscy z Ameryki, po zwiedzeniu szeregu miast, przybyli do Lwowa.

Z dworca, gdzie powitani zostali przez miejscowe sokolstwo i społeczeństwo lwowskie, udali się na kwatery, przygotowane dla nich w domu akademickim.

Wieczorem tegoż dnia goście amerykańscy obecni byli na przedstawieniu w teatrze „Rozmaitości".

Nazajutrz, 26 lipca r. b., zwiedzano, pod przewodnictwem dha prof. Pelczarskiego, Wysoki Zamek, kopiec Unji Lubelskiej, cmentarz Łyczakowski, cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie złożono hołd na grobie brygadjera Mączyńskiego, dalej katakumby, grobowiec lotników amerykańskich, a następnie groby naczelników Antoniego Durskiego i Włodzimierza Świątkiewicza, gdzie złożono wiązanki kwiecia.

Po południu zwiedzono szereg świątyń lwowskich, boisko „Sokoła — macierzy", „Panoramę racławicką", park Kilińskiego i park wystawowy oraz teatr „Wielki".

Wieczorem, w sokolni gniazda — macierzy, nastąpiło uroczyste pożegnanie uczestników wycieczki.

Przyjęciem braci i sióstr naszych z Ameryki we Lwowie zajęli się dh. dh.: wiceprezes dzielnicy małopolskiej — Antoni Jodłowski, prezes okręgu lwowskiego — Filibert Czaykowski, nacz. Bronisław Napiórkowski, nacz. Michalina Strzałkówna, nacz. Janina Mykitkówna i inni.

Z DZIAŁALNOŚCI GNIAZDA DROHOBYCZ

W czerwcu r. b. odbyło się walne zgromadzenie gniazda drohobyckiego dzielnicy małopolskiej.

Zarząd gniazda przedstawił obszerne sprawozdanie, które podajemy w skrócie:

„Każdy rok z liczby 45 lat istnienia na-

szego gniazda przynosi nowe obowiązki, stawia nowe zadania, nasuwa cały szereg trudności, które zarząd towarzystwa musi rozwiązać i pokonać.

Rok ubiegły obfitował w cały szereg ciężkich zadań i obowiązków, którym musieliśmy sprostać, a do członków i władz należy sąd, czy zarząd z tego zadania wywiązał się należycie.

Posiedzeń odbył zarząd 19. Na posiedzeniach tych załatwiono sprawy bieżące, poświęcając dużo miejsca imprezom, szczególnie zlotowi i konserwacji budynku.

Najważniejszą imprezą w roku sprawozdawczym był zlot sokoli I-go okręgu, odbyty w dniach 8 i 9 września r. ub. w naszem gnieździe. Wybór padł na Drohobycz z dwu względów: aby na tutejszym terenie dać przegląd sił polskich, a nadto — bo w naszem mieście od wielu lat zlotu sokolego nie było.

Zarząd gniazda zdawał sobie sprawę z tego, że bez pomocy szerszego ogółu społeczeństwa polskiego, bez poparcia władz i instytucyj miejscowych — nie będzie mógł sprostać tak poważnemu zadaniu. Dlatego zwróciliśmy się do wszystkich tych czynników o pomoc i z wdzięcznością musimy stwierdzić, że pomoc tę otrzymaliśmy , nawet może w szerszym zakresie, aniżeli spodziewaliśmy się.

Pomocą i radą służyło nam także sąsiednie gniazdo w Borysławiu, za co należą mu się serdeczne wyrazy podzięki.

Do komitetu honorowego zlotu zaprosiliśmy przedstawicieli władz państwowych z obszaru I. okręgu, a to pp. starostów powiatowych drohobyckiego — Tadeusza Chmielewskiego i stryjskiego — Stanisława Harmatę, przedstawicieli władz wojskowych pp.: płk. dypl. Zygmunta Polaka, i płk. dypl. Schwarzenberg-Czernego, prezydentów miast: Borysława — Kazimierza Rossowskiego, Drohobycza — Rajmunda Jarosza, Sambora — Stanisława Waydę i Stryja — Bolesława Kaima, przedstawicieli duchowieństwa ks. prał. dr. Kazimieza Kotulę z Drohobycza i ks. kan. Andrzeja Osikowicza z Borysławia, wybitnych przedstawicieli przemysłu naftowego pp. dyr. Zygmunta Biluchowskiego, dyr. inż. Józefa Borowicza, dyr. Tadeusza Chłapowskiego, dyr. Stanisława Henniga, dyr. inż. Mieczysława Łodzińskiego, dyr. inż. Mieczysława Wyszyńskiego, i przedstawicieli władz sokolich prezesa dzielnicy dha Marjana Wolańczyka i dha Antoniego Pelczarskiego.

Na zlot przybyło około 500 druhów i druhen. Przybywających z obcych gniazd druhów odwożono ze stacji do miasta autami, oddanemi nam do dyspozycji przez p. starostę Chmielewskiego i firmy „Polmin" i „Galicja".

Kwatery były przygotowane w gmachu stowarzyszenia „Gwiazda", w Ratuszu, w tow. „Drużyna Bartoszowa", w schronisku Tow. krajoznawczego przy szkole im. Konarskiego i w koszarach wojskowych. Kwatery były zaopatrzone w łożka, sienniki, lub świeżą słomę przykrytą pianchtami, oraz w koce w dostatecznej ilości dostarczone nam przez zarząd więzienia. Miejsca było poddostatkiem, tak, że nawet z kwater w koszarach nie skorzystaliśmy.

Pogoda, niestety nie dopisała. Mimo to, zawody odbywały się w słocie i błocie według programu. Wieczorem dnia 8 września r. ub. przy lepszej nieco pogodzie wyruszył oddział sokołów z orkiestrą ulicami miasta i podążył na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec i uczczono pamięć poległych minutą milczenia.

Następnie odbyła się akademja, potem zaś zabawa sokola.

Nazajutrz, po odbytych na boisku próbach ćwiczeń, ściągnęło sokolstwo na mszę św., którą na dziedzińcu kościelnym odprawił ks. prałat dr. Kazimierz Kotula. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prof. Grzegorz Gościeński.

Po mszy św. odbył się pochód ulicami miasta i defilada obok gmachu „Sokoła" przed władzami państwowemi i sokolemi. Defilada oddziałów w mundurach uroczystych i polowych i ze sztandarami wypadła imponująco. Specjalnie wyróżniał się oddział stałych drużyn sokolich ze Stryja w mundurach polowych, który przyjechał na uroczystość ze Stryja autobusami, udzielonemi bezinteresownie przez firmy „Polmin" i „Bracia Nobel".

Po defiladzie odbył się wspólny obiad w sali „Sokoła", w którym po za całą rzeszą druhen i druhów brali udział przedstawiciele władz i stowarzyszeń.

Po obiedzie odbyły się ćwiczenia i pokazy gimnastyczne. Niestety, pogoda znów nie dopisała i rzęsisty deszcz wciąż przerywał i psuł szyki ćwiczeń i pokazów.

Ocenę naszego wysiłku pozostawiamy ogółowi. Zdaje się nam, że zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, aby zlot wypadł jak najlepiej. Kwatery, wyżywienie, transport nie pozostawiały nic do życzenia. Strona techniczna zlotu — jeśli uwzględni się przygnębiający wpływ słoty — wypadła nienajgorzej. Spotkaliśmy się wprawdzie z bardzo surową krytyką z powodu tego zlotu, lecz krytyka

ta nie trafia tylko w nasze gniazdo, ale i w gniazda inne.

Wieczorem odbyła się jeszcze na zakończenie zabawa dla tych druhen i druhów, którzy nie odjechali. Zabawa ta wyglądała naprawdę, jak zabawa jednej wielkiej rodziny, jaką stanowi „Sokół".

Strona finansowa zlotu przedstawia się nieźle. Zawdzięczając hojnym datkom całego szeregu osób. „Sokół" tutejszy nietylko nie poniósł straty materjalnej, ale nawet pozostała nieznaczna nadwyżka.

Święto sokole, rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki , obchodziło gniazdo dnia 24 listopada r. ub. piękną akademją, na której program składały się, po przemówieniu, produkcje chóru sokolego, ćwiczenia gimnastyczne i tańce narodowe.

Zabawy, urządzane przez gniazdo, cieszyły się wielkiem powodzeniem, wykazały dobrą organizację i przyniosły gniazdu dochód.

Byliśmy gospodarzami wspólnego „opłatka" wszystkich polskich organizacyj w Drohobyczu.

Ćwiczenia gimnastyczne druhen i druhów starszych i młodszych odbywają się trzy razy tygodniowo. Wysłano w tym roku na związkowy dwutygodniowy kurs gimnastycznych żeński do Kozłówki dwie druhny, a na tygodniowy uzupełniający jedną druhnę. Na związkowy kurs gimnastyczny męski, również do Kozłówki, wysłano dwu druhów. Sekcje sportowe wzięły udział w zawodach, urządzanych w naszem mieście i na zlocie w Chodorowie.

Z wycieczek na uwagę zasługuje wycieczka narciarska na Ciuchowy Dział, która udała się bardzo dobrze, a warunki śnieżne były niezłe.

Po za adaptacją kortu tenisowego i kręgielni, zbudowano boisko „siatkówki".

Bibljoteka nasza jest jedną z najpoważniejszych w naszem mieście, rozwija się pomyślnie, zaopatrując się z własnych funduszów w coraz to nowe wartościowe dzieła. Zakupiono nowych dzieł 112.

Czytelnia „Sokoła" licznie odwiedzana przez członków, codziennie otwarta, daje wiele czasopism i uprzyjemnia długie wieczory tym, którzy pragną korzystać z gier towarzyskich.

Przeprowadzono w tym roku gruntowne odnowienie sokolni. Naprawiono konstrukcję dachową oraz dach nad częścią piętrową budynku, nad małą i dużą salą, przyczem wzmocniono strop nad dużą salą, który groził wprost zawaleniem.

Nakoniec wykonano dookoła gmachu roboty brukarskie, które zapobiegają rozwilgoceniu gmachu i zapewniają wygodny i bezpieczny dostęp.

Stosunek nasz do innych towarzystw polskich, działających na terenie naszego miasta był zawsze przyjazny i nacechowany życzliwością. Czasem gniazdo nasze staje się przedmiotem urojonych pretensyj, ale te są zawsze bezpodstawne i pochodzą od ludzi, nie mających zupełnie prawa do stawiania nam jakichkolwiek zarzutów, bo ci nie są ani naszymi członkami, ani sympatykami, przeciwnie razi ich to. że „Sokół" jeszcze istnieje, że ma swój dom, salę... Nie chcą oni nawet wiedzieć o tem, że „Sokół" chętnie śpieszy z pomocą materjalną instytucjom pokrewnym czy to przez zniżkowe udzielanie im sali na imprezy, czy też gotówką nawet. Na boisko sportowe ośrodka p. w. i w. f. dał „Sokół" 300 zł., złożył datek na utrzymanie „Grobów bohaterów", pomagał datkami w budowie sokolni w Zagórzu, Zagrzebiu, Hrubieszowie, na rzecz powodzian wysłał 50 zł., kupił obligację pożyczki narodowej 100 zł.

Sokół drohobycki w roku bieżącym obchodzić będzie 45-lecie swego istnienia".



Dh. prezes Zamoyski w rozmowie z dowódcą o. k. Toruń, p. gen. Thommée, w czasie regat Polskiego związku wioślarskiego, urządzanych w r. b. w Bydgoszczy.



W Brukseli. Od prawej — dh. prezes Adam Zamoyski, hr. Goblet d'Alviella — prezes Federacji gimnastycznej belgijskiej, p. Cesare F. Bevilacqua — prezes Federacji gimnastycznej włoskiej, dhna nacz. Jadwiga Zamoyska i dh. red. Antoni Bogusławski.

KRONIKA ZAGRANICZNA

TRAGICZNY ZGON J. K. M. KRÓLOWEJ ASTRID

Telegramy przyniosły wiadomość o tragicznym zgonie J. K. M. królowej belgijskiej Astrid.

Opis wstrząsającej katastrofy samochodowej podały pisma codzienne.

Na wieść o tej tragedji dh. prezes Zamoyski wysłał depesze kondolencyjne w imieniu Związku sokolstwa polskiego oraz Międzynarodowej federacji gimnastycznej.

Redakcja „Przewodnika" składa na tem miejscu wyrazy szczerego współczucia okrytej żałobą Belgji oraz Belgijskiej królewskiej federacji gimnastycznej.

PODRÓŻE ZAGRANICZNE

Jak donieśliśmy w ostatnim numerze „Przewodnika," dh. prezes Adam Zamoyski w towarzystwie dha red. mjr. Antoniego Bogusławskiego reprezentowali Związek sokolstwa polskiego na jubileuszowym zlocie Związku gimnastycznego bułgarskiego „Junaka", który odbył się w dniach 11 — 14 lipca r. b., w Sofji.

Na zlot ten, po raz pierwszy od czasu wojny bałkańskiej, przybyli w pokaźnej liczbie (6.000) sokoli jugosłowiańscy, a a pozatem uczestniczyli w nim Czesi i Rosjanie z emigracji.

Dh. dh. prezes Zamoyski i red. Bogusławski uczestniczyli w uroczystościach jubileuszowych.

*

Z Sofji dh. prezes Zamoyski i dh. red. Bogusławski wyjechali do Brukseli (Belgja), na posiedzenie Międzynarodowej federacji gimnastycznej (F. I. G.), które odbyło się w dniach kongresu jubileuszowego Królewskiej federacji gimnastycznej belgijskiej.

Obszerniejsze sprawozdanie z uroczystości bułgarskich i belgijskich, jak również z przebiegu posiedzenia Międzynarodowej federacji gimnastycznej — zamieścimy w następnym numerze „Przewodnika".

Z ŻYCIA „SOKOŁA" BERLIŃSKIEGO

Polskie towarzystwo gimnastyczne „Sokół" Berlin I odbyło swe doroczne walne zgromadzenie w początku maja r. b.

Po wspólnem odśpiewaniu piosenki „Witaj, majowa jutrzenko" i odczytaniu sprawozdań z dwóch ostatnich zebrań, omówiono szereg komunikatów zarządu, z których najważniejsze tyczyły się: zawodów lekkoatletycznych o nagrodę Związku Polaków w Niemczech, dalej wycieczki wszystkich gniazd berlińskich do Fredersdorf—Straussberg dnia 30 maja r. b. i wycieczki autobusem w czasie Zielonych Świąt do gniazda sokolego Wielka Dąbrówka, celem wzięcia udziału w urządzanem tam święcie sportowem, połączonem z poświęceniem nowego boiska i zawodami.

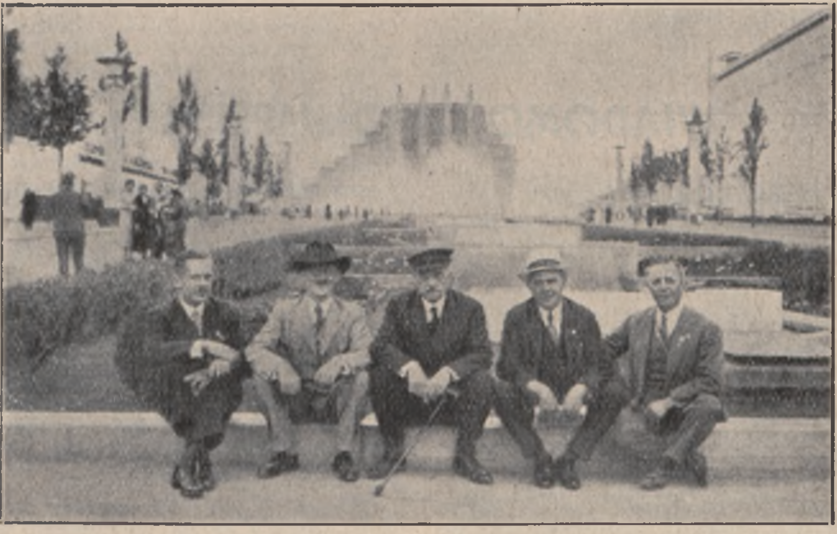
Po omówieniu tych spraw jeden z druhów wygłosił odczyt na temat „Konstytucja 3-go Maja a „Sokół".

Po przyjęciu dwóch członków do gniazda, dh. prezes ogłosił skreślenie kilku niesumiennych i nieobowiązkowych członkiń i członków z listy gniazda. Gniazdo Berlin I pozostaje najsilniejszem liczebnie gniazdem całego Związku sokołów polskich w Niemczech.

Następnie przeprowadzono wybór zarządu i rady.

Wybór ten, którego dokonano przez aklamację, stał pod pięknym znakiem zgody i poświęcenia dla sprawy sokolej i narodowej, a co najważniejsze, wykazał skuteczność pracy i wychowania sokolego, dążącego do stałości przekonań i wytrwałości w pracy społecznej przez to, że do zarządu i rady przyciągnięto nowych druhów i druhny, z których część jest wychowankami „Sokoła" od lat dziecięcych.

Wspólnem odśpiewaniem hymnu narodowego zakończono zebranie.



W czasie przerwy w obradach Międzynarodowej federacji gimnastycznej. Od prawej: naczelnik Federacji gimnastycznej szwajcarskiej, naczelnik Federacji węgierskiej Kryżmanich, dh. prezes Zamoyski, płk. Huguenin — prezes komisji technicznej F.I.G. i prof. Pell — delegat Federacji węgierskiej. We mgle wodotrysków widać pałac uroczystości na wystawie światowej w Brukseli.



Z ćwiczeń na obozie przedolimpijskim w r. b. w Kozłówce.

WIADOMOŚCI OLIMPIJSKIE

Komitet organizacyjny XI-ej olimpjady w Berlinie wydaje m. in. biuletyn „Wiadomości olimpijskie" w języku polskim.

Z biuletynu tego podajemy poniżej ważniejsze wiadomości.

Pierwsze zgłoszenia do międzynarodowego zlotu młodzieży i kongresu sportowo-pedagogicznego.

Skierowane przed kilku miesiącami do wszystkich państw, uczestniczących w igrzyskach, zaproszenia do wysłania 2 grup po 30 osób, składających się z młodzieży i studentów wychowania fizycznego, spotkało się z życzliwem przyjęciem ze strony poszczególnych narodowych komitetów olimpijskich. Podczas gdy większość państw nie powzięła jeszcze w tej sprawie decyzji, trzy państwa nadesłały już definitywne zapewnienie udziału w obu imprezach, a więc w zlocie młodzieży i kongresie sportowo-pedagogicznym. Państwa te to Węgry, Czechosłowacja i Austrja.

2300 ludzi wznosi stadjon olimpijski.

Liczba osób, zatrudnionych przy budowie stadjonu olimpijskiego, wynosi 2300. Prace betonowe wykonywane są na 3 zmiany, prace ziemne na 2 zmiany, a tylko prace ciesielskie wokół betonowego masywu na jedną zmianę, gdyż wspinanie się po rusztowaniu w ciemności związane jest ze zbyt wielkiem niebezpieczeństwem. Dolne koło trybun jest już całkowicie wybetonowane, a pod górne koło skończono fundamenty.

Sprowadzono już 15 wagonów wapnia muszlowego z okolic Wuerzburga; służy on do wzniesienia 36 wielkich słupów, stanowiących oparcie dla górnego koła.

Stadjon olimpijski będzie gotowy do użytku 1 maja przyszłego roku.

Wielka zachodnia trybuna stadjonu pływackiego otrzymuje już swą zewnętrzną szatę, podczas gdy po wschodniej stronie gotów jest już szkielet trybuny. Stadjon pływacki i teren przedstawień teatralnych na wolnem powietrzu będą gotowe już w październiku r. b. Jako pierwszy ze wszystkich terenów igrzysk olimpijskich ukończono niedawno stadjon hokejowy.

Przedolimpijskie próby niemieckich artystów

Wiernie klasycznej tradycji olimpijskiej, w myśl której ćwiczenia cielesne zbratane były zawsze z muzami, przeprowadzone zostaną olimpijskie konkursy sztuki na igrzyskach 1936 roku w Berlinie z wyjątkową starannością.

Aby przygotować godne uczestnictwo sztuki niemieckiej w tych konkurencjach urząd oświaty w bezpośredniej współpracy z Komitetem organizacyjnym wezwał niemieckich artystów do udziału w próbnych konkursach przedolimpijskich.

Tak więc jest już zrealizowany konkurs eliminacyjny literatury niemieckiej, który ukończony zostanie 1 października r. b.; wyznaczono jedną nagrodę w wysokości 1000 marek i dwie po 500 marek.

Muzycy, którzy kompozycje swe zgłosić chcą do konkursu olimpijskiego, musieli wręczyć odpowiednie prace niemieckiemu urzędowi muzyki przed 1-ym września, ponieważ próby w tej dziedzinie absorbują sporo czasu.

W zakresie sztuk plastycznych obowiązuje nadesłanie fotografij prac do 1 lutego 1936 do wydziału sztuki Komitetu organizacyjnego. Nadesłany materjał fotograficzny poddany zostanie fachowej kontroli, a artyści, których prace zostaną zakwalifikowane, wezwani będą do nadesłania oryginałów w terminie, który zostanie ogłoszony później.

Stałe bilety od 1 lipca w sprzedaży.

Od 1 lipca r. b. sprzedawane są bilety na igrzyska poszczególnych gałęzi sportu, a mianowicie: w lekkoatletyce, pływaniu, wioślarstwie, pięściarstwie, hippice, piłce nożnej, szermierce, zapaśnictwie, podnoszeniu ciężarów, hokeju, szczypiorniaku i gimnastyce.

Ceny tych biletów utrzymane są w granicach 6 do 40 marek.

Ponieważ w każdej dziedzinie sportu są 2—3 kategorje miejsc siedzących, sumarycznie wydanych zostanie 25 rodzajów biletów.

Pozatem można już zamawiać bilety na uroczystość otwarcia igrzysk w dniu 1 sierpnia r. 1936, na uroczyste przedstawienie które p. n. „Młodzież olimpijska" wykonane zostanie tego samego dnia na stadjonie, na zawody baseball Japonja—Ameryka, które odbędą się wespół z koncertem orkiestry wojskowej 12 sierpnia r. 1936, wreszcie na uroczystość zamknięcia igrzysk w dniu 16 sierpnia r. 1936.

Kwity obstalunkowe wraz z załączonym dokładnym planem odnośnych imprez nabywać można w Komitecie organizacyjnym (Berlin-Charlottenburg 2, Hardenbergstrasse 43), jak i we wszystkich większych biurach podróży.

Jak finansuje swą ekspedycję Polska?

Sportowcy Polski nie chcą obciążać rządu swego wydatkami na przygotowania olimpijskie. W poszukiwaniu własnych źródeł środków finansowych korzystają obecnie m. inn. z nowej, ciekawej drogi dochodów. Popularne pismo „Przegląd sportowy" publikuje w porozumieniu z Polskim komitetem olimpijskim stałe konkursy dla czytelników, których zadaniem jest odgadnięcie zwycięstwa w poważniejszych imprezach sportowych. Udział w każdorazowym takim konkursie drogą nadesłania odpowiednio wypełnionego kuponu, kosztuje 50 groszy. Zwycięzcę konkursu oczekuje nagroda w wysokości 200 złotych.

Fundusz, przeznaczony na przygotowania ekspedycji olimpijskiej, może w ten sposób ulec poważnemu zasileniu.



Z ćwiczeń w obozie przedolimpijskim w r. b. w Kozłówce.



Z obozu przedolimpijskiego w r. b.

Zgłoszenie Ameryki.

Amerykański Komitet olimpijski nadesłał Komitetowi organizacyjnemu IV olimpijskich igrzysk zimowych, które odbędą się w dniach 6—16 lutego r. 1936, tymczasowe zgłoszenie zawodników. Amerykanie przyślą zespół, składający się mniejwięcej z 70 zawodników, którzy wezmą udział we wszystkich konkurencjach, jak narciarstwo, hokej na lodzie, jazda szybka na lodzie, zawody bobslejowe i jazda sztuczna na lodzie.

Pozatem przyjedzie jeszcze drużyna żeńska, startująca w zjeździe i slalomie.

Strzelanie na lodzie.

Rozpisane w ramach IV olimpijskich igrzysk zimowych w r. 1936, jako konkurencja pokazowa, „strzelanie na lodzie", jest dawno uprawianym w Niemczech sportem, pokrewnym szkockiemu curlingowi. Strzelanie na lodzie odbędzie się w Garmisch. Zgłoszono już m. inn. trzy zespoły z Czechosłowacji. W Austrji powstaje w tej chwili Związek strzelania na lodzie. Ze Styrji, która posiada 17 stowarzyszeń, uprawiających strzelanie na lodzie, przyjadą do Garmisch-Partenkirchen conajmniej trzy zespoły. Również Szwajcarja i Włochy będą w tej dziedzinie reprezentowane.

Specjalne stałe karty na IV igrzyska zimowe.

Po za „generalnemi kartami wstępu", które upoważniać będą do oglądania wszelkich imprez, odbywających się w ramach IV olimpijskich igrzysk zimowych, wydane zostaną 2 kategorje biletów wyłącznie na spotkania w sportach lodowych. Dla nabywców tych kart zarezerwowane zostaną miejsca na olimpijskim stadjonie lodowym na wszelkie tam odbywające się imprezy, łącznie z uroczystością zakończenia igrzysk. Bilety te uprawniają również do oglądania wszelkich zawodów w sportach lodowych po za stadjonem.

Dlaczego rozmaite tory zjazdowe?

Ciekawość tych wszystkich, którzy interesują się charakterem toru, na którym odbędzie się olimpijska konkurencja zjazdowa w Garmisch-Partenkirchen, zaspokojona będzie dopiero w dzień zawodów. Nawet uczestniczący zawodnicy nie dowiedzą się wcześniej, na jakim torze będą startowali. W ten sposób uniknie się możliwości, że część zawodników przez stałe trenowanie na zgóry upatrzonym torze wyucza się go niemal „na pamięć" i że o przebiegu konkurencji zadecyduje wyłącznie umiejętność utrzymania się na nogach i szczęście.

Komitet międzynarodowego związku narciarskiego (F.I.S.) dla zjazdu i slalomu pod przewodnictwem dr. Martinsa (Wiedeń) i przy współpracy dr. Amstutza (St. Moritz) i barona Le Forta (Garmisch-Partenkirchen) wybrał trzy rozmaite tory; na jednym z nich odbędzie się konkurencja olimpijska. W pracach tych uczestniczył również przewodniczący wydziału fachowego przy Komitecie organizacyjnym olimpijskich igrzysk zimowych dla zjazdu i slalomu, dr. Votsch (Monachjum).

Trzy tory zjazdowe znajdują się w urozmaiconych okolicach Kreuzneck. Wymagają one od zawodników nietylko umiejętności utrzymania się na nogach, ale i opanowanie oscylacji ciała. Na szczęście największą rolę odgrywać będzie jednak skończona klasa narciarska. Sens wyścigu zjazdowego, jako wykładnika najwyższej techniki narciarskiej jest w ten sposób

zaakceptowany. Zgodnie z międzynarodowym regulaminem dopuszczalny jest trening na wszystkich trzech torach. Niebezpieczeństwo wystudjowania terenów likwiduje długość torów i rozmaitość ich charakteru. Decyzja, która z tych tras wybrana zostanie do konkurencji olimpijskiej, opublikowana zostanie bezpośrednio przed startem. W przeddzień zawodów trasa zostanie przepisowo wyznaczona i zamknięta.

Aby w każdym razie konkurencję zjazdową przeprowadzić w przewidzianym terminie, Komitet wybrał dla zjazdu i slalomu dwie rezerwowe trasy, położone w terenach znacznie wyższych.

Slalom odbędzie się na stokach góry Hausberg; teren ten wykorzystano już w czasie niemieckich mistrzostw zimowych w roku 1935. Gdyby ilość śniegu okazała się niedostateczna, przewidziane jest i w tym wypadku przeniesienie konkurencji na wyższe tereny.

Rezultaty obrad Komitetu nad sprawą mierzenia czasu w tych konkurencjach przedłożone zostały w formie projektu F.I.S. do zatwierdzenia.

Ogień olimpijski z płynnego gazu.

Ogień, który, zgodnie z międzynarodowemi przepisami olimpijskiemi, płonąć musi nad stadjonem w czasie trwania igrzysk, zasilany będzie w Berlinie gazem, stężonym w stanie płynnym w stalowym zbiorniku. Amerykanie rozporządzali w Los Angeles do tego celu bardzo tanim gazem naturalnym. W Berlinie zdecydowano się na podstawie szeregu prób i obliczeń skorzystać z propanu, najpraktyczniejszego paliwa.

Gaz ten daje jasno świecący, czerwono-żółty płomień z lekkim dymem, lecz bez kopcenia. Płomień wzniecony będzie na kandelabrze u wschodniego wejścia na stadjon olimpijski, na wysokości prawie 30 metrów ponad poziomem ziemi; płomień regulować można na wysokość 3 — 7 metrów i szerokość 2 metrów. Ogień zaczerpnięty zostanie na terenie kolebki klasycznych olimpjad w Grecji, w Świętym Gaju w Olimpji i przeniesiony wspaniałą sztafetą 3.000 zmieniających się biegaczy; poniosą oni pochodnię do Berlina przez 3.000 kilometrów i poprzez 7 krajów.

Ponieważ stadjon olimpijski znajduje się na terenie, leżącym około 30 metrów ponad normalny poziom Berlina, a płomień znajdować się będzie o dalsze 30 metrów ponad stadjonem, będzie on z łatwością widoczny w całej okolicy.

Poświęcenie pierwszej budowli olimpijskiej.

Jednocześnie z rozpoczęciem tegorocznego tygodnia kilońskiego (od 16 do 22 czerwca r. b.), który stanowi największą imprezę żeglarską Niemiec, odbyło się otwarcie „Domu olimpijskiego" dla żeglarzy. Jest to pierwszy gotowy budynek, z szeregu przewidzianych inwestycyj olimpijskich. Budowa jego trwała 8 tygodni.

Dom ten pomieści w przyszłym roku jeśli nie wszystkich, to przynajmniej ogromną większość żeglarzy, uczestniczących w igrzyskach olimpijskich w Kilonji pomiędzy 4 i 14 sierpnia r. p.

Głównym dniem regat będzie 11 sierpnia r. p. Tego dnia przybędą z Berlina do Kilonji członkowie Międzynarodowego komitetu olimpijskiego i Komitetu organizacyjnego oraz inne oficjalne osobistości w specjalnym pociągu sypialnym. Po zakończeniu regat w dniu 15 sierpnia r. p. umożliwi się żeglarzom przejazd specjalnym pociągiem do Berlina dla uczestniczenia w uroczystości kreowania triumfatorów na stadjonie olimpijskim.



Zaprawa przedolimpijska w gnieździe Warszawa I.



Dh. Grochowski z gniazda Warszawa IV — w czasie treningu przedolimpijskiego.

O 208 Japończyków, więcej, niż w Los Angeles.

Zespół, zgłoszony przez Komitet olimpijski japoński na berlińskie igrzyska olimpijskie, liczyć będzie 373 zawodników.

Zespół japoński wysłany do Los Angeles liczył o 208 osób mniej.

Obie ekspedycje do Garmisch-Partenkirchen i do Berlina kosztować będą trzykrotnie więcej, aniżeli ekspedycja do Lake Placid i Los Angeles, a mianowicie 1.240.000 yen (około 2.000.000 złotych), czyli 3.000 yen (około 3.500 złotych) na zawodnika. Większą część tej sumy, około 800.00 yen wyłoży rząd, pozatem 350.000 yen zamierza się zebrać wśród społeczeństwa; resztę pokryją rezerwy.

Najpoważniejszą część zawodników japońskich stanowią pływacy w liczbie 59 osób (włączając 16 kobiet, waterpolistów i skoczków) i lekkoatleci w liczbie 50 mężczyzn i 7 kobiet. W pozostałych konkurencjach prawie wszystkich sportów zgłosiła Japonja conajmniej jednego, a przeważnie maksymalną dopuszczalną liczbę zawodników. Tylko w polo, zawodach kajakowych i piłce ręcznej — dziedzinach sportu, w Japonji jeszcze mało popularnych — nie będą Japończycy reprezentowani. W programie igrzysk zimowych nie uwzględnili oni tylko bobslejów, obsyłając natomiast narciarstwo i łyżwiarstwo.

Ta potężna armja zawodników potrafi niewątpliwie dowieść wysokiego poziomu japońskiego sportu, zademonstrować tężyznę fizyczną tego narodu i usprawiedliwić pretensje do organizowania igrzysk olimpijskich 1940 roku. Kwestja przydzielenia tych igrzysk rozstrzygnięta zostanie, jak wiadomo, w czasie igrzysk w Berlinie.

Król Piotr II olimpijskim protektorem.

Jak nas nowozałożony wydział prasowy Komitetu olimpijskiego jugosłowiańskiego informuje, protektorat nad tym komitetem objął młodociany król Piotr II. Jest to akt uznania dla znaczenia, przypisywanego nowoczesnym olimpjadom również w południowo-wschodniej Europie.

Celem zdobycia środków finansowych na obesłanie igrzysk w Garmisch-Partenkirchen i Berlinie, rozpowszechnia Komitet olimpijski jugosłowiański gustowną odznakę w cenie 5 dinarów (60 groszy).

Jak wyglądać będzie „wioska olimpijska".

Jeszcze przed kilku miesiącami niewiele widać było na terenie wioski olimpijskiej w sąsiedztwie Döberitz: dwa próbne domy i grupę robotników, którzy łopatami i towarowemi wagonami na szynach polnej kolejki przenosili oraz przewozili ziemię i piasek i przesadzali z miejsca na miejsce drzewa.

Teraz gotowe są już całe szeregi jednopiętrowych domów, codziennie niemal zaobserwować można, jak z pod dłoni setek pracowitych murarzy wyrastają mury nowych rzędów tych zabudowań i nie potrzeba wiele fantazji, aby wyobrazić sobie, jak będzie wszystko to razem wyglądało, po całkowitem ukończeniu prac, a więc po 1 maja 1936 roku.

Określenie „wioska" jest niemal za skromne dla tej oryginalnej kolonji, która powstaje tu, jako podarunek armji niemieckiej dla młodzieży sportowej całego świata.

Obszar odpowiada coprawda wiosce średniej wielkości (55 hektarów), a że czwarta jego część pokryta jest gęstym lasem, sosnami, brzozami i dębami, a właściwości szczerej natury, jak łagodne pochyłości terenu i dolina z jeziorem, ptactwo i dziczyzna, są sumiennie zachowane i pilnowane, będzie się tu odnosić wrażenie pobytu na wsi i obcowania z prawdziwą przyrodą.

Ale nowoczesne rozplanowanie urządzeń, wszelkich wygód dzisiejszych mieszkań, kanalizacji i t. d., każe mówić raczej o mieście.

Jednopiętrowych domów stanie 140; każdy z nich posiadać będzie 16, 20 albo 24 łóżka. Razem znajdzie w nich pomieszczenie 3.000 gości, po 2 w każdym pokoju.

Każdy dom posiadać będzie wystarczające urządzenia do mycia, wspólne pomieszczenie towarzyskie z wysuniętym tarasem i automat telefoniczny. W każdym z domów urzędować będzie 2 stewardów,

rozporządzających pewnemi zapasami i chłodnią; będą się oni troszczyć o sprawy kulinarne, wykraczające po za ramy normalnie przewidzianych posiłków.

Wszystkie domy są masywne, z kamienia; charakter lekkich budowli, zastosowanych przez organizatorów wzorowej wioski olimpijskiej w 1932 roku w Los Angeles, nie odpowiadałby niemieckiemu klimatowi.

W wiosce mieszkać będą wyłącznie męscy uczestnicy igrzysk, kierownicy drużyn i ich pomocnicy, lekarze, masażyści i kucharze drużyn. Kobiety, uczestniczące w igrzyskach, otrzymają własne siedlisko, w bezpośredniem sąsiedztwie stadjonu olimpijskiego. 4 członków każdego narodowego komitetu olimpijskiego może mieszkać w wiosce, pozatem znajdzie tu pomieszczenie szereg sędziów, powołanych do Berlina przez międzynarodowe związki. Naturalnie przymusu mieszkania w wiosce w żadnym wypadku nie będzie; każdy zespół na życzenie będzie mógł zamieszkać w jednym z berlińskich hoteli. Ale większość zawodników zakwateruje się zapewne w mieście; tylko dla wioślarzy, których konkurencje odbędą się na przeciwległym krańcu, miasta, przygotowane zostaną odrazu specjalnie pomieszczenia w dogodnie położonem Köpenick.

Podobnie, jak w wielkim hotelu, zaopatrzenie 3.000 gości olimpijskiej wioski wymaga ogromnego arsenału urządzeń i personelu. Żaden hotel na świecie nie znajduje się jednak w tak szczególnych warunkach, jak wioska, w której wszyscy goście są młodymi atletami, przygotowującymi się do pojedynku o najcenniejsze na kuli ziemskiej laury sportowe, którzy muszą być pilnowani przed ciekawością świata zewnętrznego, którym należy zapewnić przed ciężką próbą nerwów i mięśni, duchowy i fizyczny spokój.

Centrala zarządu wioski znajdować się będzie w „Domu wejściowym", okalającym wielkim łukiem znajdujący się tuż przy szosie, prowadzącej z Berlina do Hamburga, teren dojazdowy. Tu rezydować będzie komendant wioski i tu znajdować się będą liczne oddziały administracji wioski: wydział rachunkowości, zarząd domów, organizacja wewnętrzna, służba transportowa i bagażowa, wydział techniczno-sportowy, któremu podlegać będą hale i boiska, przyrządy i organizacja treningów.

Bardzo ważną funkcję spełniać będzie wydział transportowy, który regulować będzie sprawę dojazdu mieszkańców wioski do stadjonu i zpowrotem, oraz na boiska treningowe po za terenem wioski.

„Dom wejściowy" posiadać będzie 75 pokojów, przeznaczonych dla administracji, z których jednak więcej, niż połowa, oddane będzie do dyspozycji kierowników poszczególnych drużyn dla celów służbowych i do przyjmowania odwiedzających.

„Hala narodów", do której przylegać będą pokoje służbowe kierowników drużyn, zostanie specjalnie ładnie urządzona.

Pozatem przewidziane są w „Domu wejściowym" urzędy pocztowy i bankowy, przechowalnia bagażu, pięć sklepów, które pokrywać będą zapotrzebowanie mieszkańców wioski, oraz pomieszczenia wielkiej restauracji, przewidzianej przedewszystkiem dla odwiedzających wioskę. Dla tych odwiedzających urządzony zostanie na południe od berlińsko-hamburskiej szosy plac parkowy, obliczony na 500 aut.

Część służbowych pomieszczeń administracji wioski, centrala telefoniczna, służba sanitarna, służba informacyjna, wydział gospodarczy, zakupy i śpiżarnie, magazyny bielizny i pralnia, wydział techniczny służby inżynierskiej, blacharnia, warsztaty reperacyjne, zarząd ogrodnictwa, kuchnie, biuro inżynierskie, straż pożarna, i t. d., znajdować się będą w „Domu gospodarczym", stanowiącym na wschodnio - zachodniej osi wioski zakończenie całego terenu. Przedewszystkiem jednak dom ten służyć będzie do zaopatrzenia mieszkańców wioski w żywność.

Celem umożliwienia dotowania dla każdej narodowości według jej upodobań i przez jej własnych kucharzy, powstanie obok 38 oddzielnych jadalni i 38 oddzielnych kuchni. Jest to największa budowla wioski, posiadająca 3 piętra i zajmująca 11.700 m^2 terenu.

Niedaleko od „Domu wejściowego", na północno-zachodniem wzgórzu, powstanie wspólny dom, przeznaczony dla towarzyskiego obcowania i mniejszych imprez poszczególnych narodów. Sale tego domu służyć będą w dzień na treningi zawodników w zapasach i podnoszeniu ciężarów. Najważniejsze tereny treningowe znajdować się jednak będą na małej płaszczyźnie, w północno - wschodnim krańcu wioski.

Boisko, odpowiadające wymiarami dokładnie arenie olimpijskiej, otoczone będzie pływalnią z 25-metrowym basenem i halą gimnastyczną.

Dla służby lekarskiej wzniesiony zostanie w spokojnej części wioski specjalny dom. Będzie on posiadał, obok pokojów dla chorych i do badań, kompletne urzą-

dzoną stację dentystyczną. Łaźnie fińskie, natryski i kąpiele w hali pływackiej skompletują urządzenia higjeniczne.

Na wzór Los Angeles będzie wioska olimpijska „wioską bez kobiet"'. Nietylko w tej mierze, że nie wpuszczane będą żadne zwiedzające panie, ale i całkowity personel składać się będzie z mężczyzn. Stewardów i personel kuchenny — około 400 osób — dostarczy Norddeutscher Lloyd. Kilkuset berlińskich chłopców pobiera już obecnie dobrowolnie lekcje obcych języków, aby być przyjętym do „honorowej służby" wioski. Będzie to oddział, liczący 150 osób, do dyspozycji mieszkańców wioski przy rozmaitych sprawunkach.

Minister spraw wojskowych Rzeszy, jako gospodarz wioski olimpijskiej, przydzieli drużynie każdej narodowości władającego jej językiem młodego oficera, który będzie jej koleżeńskim opiekunem, doradcą i pomocnikiem.

Niemieccy organizatorzy igrzysk olimpijskich mają nadzieję, że w ten sposób stworzona zostanie podstawa, która uczyni wszystkim pobyt w wiosce olimpijskiej miłym i przyjemnym i umożliwi zacieśnić tę nić serdecznej koleżeńskiej i sportowej solidarności, która zawsze dotąd wznosiła się ponad trudności językowe i narodowościowe tam, gdzie stykali się młodzi entuzjaści sportu.

Olimpijski turniej gimnastyczny.

Najbardziej tajemniczo — nawet dla fachowców — przedstawia się ze wszystkich konkurencyj, zawartych w programie igrzysk olimpijskich, turniej gimnastyczny. W poniższej publikacji wyświetlamy szereg spraw, z turniejem tym związanych.

W terminie późniejszym opublikujemy artykuł o konkurencjach kobiecych w gimnastyce i o masowych popisach, które po za gimnastykami niemieckimi, projektowane są również przez Szwedów i przez czeskiego „Sokoła".



Konkurencje i ich punktacja.

Do konkurencyj gimnastycznych XI igrzysk olimpijskich w Berlinie melduje każde państwo, w tej dziedzinie uczestniczące, 8 zawodników. Każdy z zawodników wykonać musi dwunastobój, na który składa się 10 ćwiczeń na przyrządach i 2 ćwiczenia wolne.

Do 10 ćwiczeń na przyrządach używa się drążka, poręczy, konia wpoprzek, konia wzdłuż i kółek.

Na każdym z tych przyrządów należy wykonać — podobnie, jak i przy ćwiczeniach wolnych — po jednem ćwiczeniu obowiązkowem i jednem dowolnem. Przy koniu wzdłuż są przytem uwzględniane tylko skoki.

Każde ćwiczenie każdego zawodnika jest przez arbitrów najpierw pojedyńczo punktowane, tak, że na każdym przyrządzie i przy każdem ćwiczeniu wolnem stwierdzić można każdorazowo najlepszy wynik. Pozatem wyłania się najlepszego zawodnika całego dwunastoboju i najlepszy zespół narodowy.

Należy rozróżniać konkurencje drużynowe i indywidualne; te ostatnie dzielą się zkolei na konkurencje w poszczególnych przyrządach i ćwiczeniach wolnych oraz mistrzostwo w dwunastoboju.

W konkurencji drużynowej eliminowani są dwaj zawodnicy, którzy zpośród ósemki uzyskali najmniejszą ilość punktów z punktacji drużynowej, a tylko punkty, uzyskane przez 6 najlepszych zawodników każdej drużyny, są sumowane. Wyczyny 2 wyeliminowanych zawodników uwzględniane są jednak przy konkurencjach na poszczególnych przyrządach i w ćwiczenia dowolnych.

W konkurencji indywidualnej uczestniczyć mogą tylko zawodnicy, należący do zespołów narodowych. Specjalne zgłoszenia są niedopuszczalne.

Ćwiczenia obowiązkowe na przyrządach mogą być we wszystkich swych fazach wykonane w odwróconym kierunku i powtórzone.

Tylko najlepsze wykonanie zostaje uwzględnione w punktacji.

Powtórzenie natomiast ćwiczeń dowolnych jest niedopuszczalne; podlegają one punktacji po jednorazowem wykonaniu.

W łonie poszczególnych zespołów narodowych wykonać musi każdy z zawodników innego rodzaju ćwiczenie dowolne.

Do każdego przyrządu wyznaczeni są trzej sędziowie, z których dwu punktuje jednocześnie, a trzeci gotów jest każdej chwili, według ustalonego planu, jednego z nich wymienić. Sędziowie punktują niezależnie od siebie. Każde ćwiczenie

otrzymuje 0—10 punktów; dopuszczalne są również ułamki punktów do dziesiątej części. Średnia arytmetyczna sumy punktów obu sędziów daje rezultat każdego ćwiczenia. Punktacja uwzględnia w ćwiczeniach obowiązkowych doskonałość, wzorowość i piękno, w ćwiczeniach dowolnych trudność i piękno. W ten sposób uzyskać może zawodnik maksymalnie przy 12 ćwiczeniach 120 punktów, drużyna zaś, przy uwzględnieniu wyników najlepszych 6 zawodników — 720 punktów.



Efektowny moment.

Przyrządy.

Przyrządy, używane do zawodów odpowiadać muszą przepisom Międzynarodowej federacji gimnastycznej (F.I.G.).

Drążek wykonany jest z polerowanej stali, wysokość jego wynosi 2,40 m (niscy zawodnicy mogą być podniesieni przez kierownika zespołu); przekrój drążka wynosi 28—30 mm.

Poręcze muszą mieć wysokość 1,60 m, ich żerdzi długość 3—3,40 m, przy odstępach 42—46 cm.

Koń wpoprzek ma długość przepisową 1,80 m, wysokość 1,10 m, a szerokość 35—37 cm; łęki wystawać muszą 12 cm ponad grzbiet konia i są oddalone od siebie 40—42 cm.

Koń wzdłuż ma po za wysokością, która wynosi 1,30 m, te same wymiary, nie ma jednak łęków.

Dopuszczalne jest korzystanie z odskoczni o wysokości 10 cm.

Ćwiczenia obowiązkowe na kółkach wykonywane są w spokojnym zwisie. Odległość kół od ziemi wynosi 2,50 m. Kółka mają wewnętrzny przekrój 18 cm, grubość drzewa wynosi 28 mm. Ćwiczenia wolne wykonywane są na parkiecie z drzewa o rozmiarach 8×8 m. Czas ćwiczeń dowolnych wynosić ma 1—2 minut.

Do każdej konkurencji ustawiany jest niemiecki przyrząd przepisowy, odpowiadający dokładnie obowiązującym wymiarom, oraz przyrząd „systemu Wintera", stworzony przez niemieckiego mistrza świata w ćwiczeniach na drążku, Wintera, według jego międzynarodowych doświadczeń. Niezależnie od tego, może każda drużyna narodowa przywieźć własne przyrządy, odpowiadające naturalnie przepisom. Fotografje przyrządów niemieckich otrzymać można na żądanie w Komitecie organizacyjnym XI olimpjady.

Teren i program zawodów.

Zawody odbędą się na stadjonie Rzeszy, na scenie teatru na wolnem powietrzu im. Dietricha Eckarta.

20.000 widzów ma możność przyglądania się im. Przyrządy umieszczone zostaną na okrągłym trawniku sceny. Przy niepogodzie można przyrządy ustawić pod specjalnie pomyślanym dachem.

Dokładne rozplanowanie ćwiczeń na poszczególne dni, uzależnione jest od ilości zgłoszeń. Zawody rozpoczną się 10-go sierpnia r. 1936 o godz. 8 rano, przyczem wszystkie uczestniczące państwa wykonają tego dnia 6 ćwiczeń obowiązkowych i dowolne na koniu wzdłuż (skok).

Stworzy się grupy po 7 narodowości, które ćwiczyć będą kolejno po sobie.

Przydział do poszczególnych grup nastąpi na podstawie losowania. Przy uczestnictwie do 14 narodowości stworzy się dwie grupy, przy przekroczeniu tej cyfry — trzy grupy.

11 sierpnia wykonane zostaną przed obiadem pozostałe ćwiczenia dowolne (5), przy udziale wszystkich zespołów, po za temi czteroma, które poprzedniego dnia uzyskały najwyższą ilość punktów. W tym celu stworzy się grupy po pięć narodowości, ćwiczących również kolejno po sobie. Również i tu następuje przydział do grup drogą losowania.

Po obiedzie tegoż dnia stają wspomniane cztery najlepsze zespoły do tych samych pięciu ćwiczeń dowolnych.

12 sierpnia zarezerwowany jest dla konkurencyj kobiecych.



Porównanie z Amsterdamem i Los Angeles.

W Amsterdamie przeprowadzony został dziesięciobój, na który złożyły się po jednem ćwiczeniu obowiązkowem i dowolnem na drążku, poręczach, koniu wpoprzek, koniu wzdłuż i na kółkach, w konkurencji drużynowej i indywidualnej, i które uzupełniono jeszcze w konkurencji drużynowej wspólnem ćwiczeniem wolnem. Liczbowo przedstawiały się zespoły tak, jak w Berlinie; i wówczas punktowali trzej sędziowie 6 najlepszych zpośród ośmioosobowej drużyny, przyczem każdy sędzia przyznać mógł do 10 punktów.

Punkty były jednak dodawane, tak że każde ćwiczenie przynieść mogło 30 punktów. Wyjątek stanowiły jedynie skoki na koniu, kóre oceniane były w najlepszym wypadku 15 punktami.

W Amsterdamie brało udział 11 państw: Czechosłowacja, Finlandja, Francja, Anglja, Holandja, Węgry, Italja, Jugosławja, Luxemburg, Szwajcarja i Stany Zjednoczone.

Gimnastycy szwajcarscy okazali się zdecydowanie najsilniejsi i zwyciężyli w konkurencji drużynowej przed Czechosłowacją i Jugosławją. W ich szeregach znajdowali się również najliczniejsi triumfatorzy indywidualni: Miez w dziesięcioboju i na drążku, Suckely na kółkach, Hänggi na koniu wpoprzek i Mack w skokach na koniu. Serja szwajcarskich sukcesów raz tylko została przerwana, a to przez Czecha Vacha na poręczach.

W Los Angeles wykonano dziesięciobój identycznie jak przed czterema laty, przyczem każda narodowość reprezentowana była przez pięciu zawodników, z których czterech najlepszych punktowano; istniała również konkurencja indywidualna. Pozatem istniały do wyboru, jako dalsze konkurencje indywidualne: ćwiczenia dowolne — odmienne, niż w Amsterdamie i Berlinie — wspinanie na linie, ćwiczenia maczugami i gimnastyka parterowa.

W konkurencji drużynowej uczestniczyło 5 państw: Finlandja, Węgry, Italja, Japonja i Stany Zjednoczone. W poszczególnych konkurencjach uczestniczył pozatem Meksyk.

W konkurencji drużynowej zwyciężyła Italja przed Stanami Zjednoczonemi i Finlandją.

Indywidualne mistrzostwa zdobyli: Pelle (Węgry na drążku i w ćwiczeniach wolnych, Gugliemetti (Italja) na poręczach i na koniu wzdłuż, Haubold (Stany Zjednoczone) na koniu wpoprzek, Lertira (Italja) na kółkach; w dziesięcioboju triumfował Neri (Italja).

W trzech specjalnych konkurencjach triumfowali: Roth (Stany Zjednoczone) w ćwiczeniach maczugami, Bass (Stany Zjednoczone) we wspinaniu na linie i Wolfe (Stany Zjednoczone) w gimnastyce parterowej.

Niemcy oczekują liczniejszego udziału w konkurencjach gimnastycznych, niż w Amsterdamie i Los Angeles.

Komitet organizacyjny zadaje sobie trud przeprowadzenia technicznego programu i przygotowania przyrządów ku zadowoleniu wszystkich i dla sukcesu najlepszych.

Zlot młodzieży i kongres sportowo-pedagogiczny.

Liczba państw, które przyjęły zaproszenie do udziału w międzynarodowym zlocie młodzieży i kongresie uczelni sportowych w 1936 roku w Berlinie, powiększyła się ostatnio znacznie. Do Jugosławji, Austrji, Czechosłowacji, Szwajcarji i Węgier, przyłączyły się: Argentyna, Finlandja, Grecja, Indje, Holandja i Islandja.

Ilu zawodników wysłać można na olimpjadę?

Już niecały rok dzieli nas od terminu — 18 lipca 1936, — w którym narody zgłosić musza imienną listę uczestników wszystkich konkurencyj olimpijskich; wcześniej jeszcze, bo 20 czerwca przyszłego roku, zamknięta zostanie ogólna lista zgłoszeń, uwzględniająca odpowiednie dziedziny sportu i poszczególne konkurencje.

Nadszedł więc czas, że narodowe komitety olimpijskie zastanowić się musza

nad liczbą zawodników, których zamierzają wysłać do Berlina.

Niektóre z państw zgłosiły już tymczasową cyfrę zawodników, naturalnie uwarunkowaną zdobyciem odpowiednich środków finansowych.

Tak więc Stany Zjednoczone zamierzają wysłać do Berlina 327 czynnych zawodników, Japonja 230, Węgry 248, Szwecja 225, Szwajcarja około 150, Polska 103, Bułgarja zameldowała 74 uczestników, Peru 45, a nawet mała Estonja poważną cyfrę 56.

W związku z temi cyframi aktualnem staje się zagadnienie, ilu uczestników maksymalnie wysłać może na igrzyska to państwo, które ma dostateczną ilość pierwszorzędnych zawodników i odpowiednie fundusze?

W programie igrzysk berlińskich figuruje sumarycznie 19 gałęzi sportu, w których rozegrane zostanie 68 konkurencyj indywidualnych i 33 konkurencje drużynowe dla mężczyzn, oraz 12 konkurencyj indywidualnych i 3 konkurencje drużynowe dla kobiet. Daje to sumarycznie 115 rozmaitych konkurencyj.

Liczba zawodników, których każde państwo zgłosić może do rozmaitych konkurencyj, jest dla poszczególnych gałęzi sportu różna. W konkurencjach indywidualnych lekkoatletyki, pływactwa, hippiki, strzelania, szermierki, zgłosić można 3 zawodników, w podnoszeniu ciężarów 2, a w szeregu innych dziedzin (jak w zapaśnictwie i pięściarstwie we wszystkich wagach, kolarstwie) tylko jednego. W konkurencjach wioślarskich i żeglarskich może każde państwo zgłosić do poszczególnych punktów programu po jednej łodzi, natomiast w zawodach kajaków po dwie.

Przy uwzględnieniu wszystkich bez wyjątku możliwości zgłosić może każde uczestniczące w igrzyskach państwo maksymalnie 319 zawodników i 52 zawodniczki.

Żadne zapewne państwo nie obeśle igrzysk bez uwzględnienia zawodników rezerwowych. Dlatego też do większości konkurencyj zameldować można większą cyfrę zawodników.

Ustalono dokładnie, ile ponadkontyngentowych zgłoszeń dopuszczalnych jest w każdej gałęzi sportu i w każdej konkurencji. T. np. zgłosić można w piłce nożnej 22 zawodników, a więc cyfrę dwa razy większą, niż konkurencja ta wymaga. Gdyby jakiś dobrze sytuowany komitet olimpijski (pozostaje on niestety tylko marzeniem) pragnął przywilej ten wykorzystać, mógłby on ekspedycję swą powiększyć o 141 zawodników i 6 zawodniczek, osiągając w ten sposób drużynę, składającą się z 518 uczestników.

Gdyby wszystkie 50 państw, z których udziałem w igrzyskach berlińskich należy się liczyć (48 zapowiedziało już swój przyjazd) zjawiło się z w ten sposób skompletowanemi ekspedycjami, dałoby to w sumie pokaźną cyfrę 25.900 uczestników olimpjady.

Uwzględniając szarą rzeczywistość kłopotów finansowych, trudno oczekiwać, aby którekolwiek z państw — nawet rozporządzające odpowiednią ilością zawodników — było w stanie ekspedycję taką wysłać do Berlina. Bądź co bądź liczyć się należy z udziałem 5.000 zawodników.

Organizacja, związana z przygotowaniem igrzysk tak wielkiej ilości zawodników, jest dostatecznie skomplikowana; około 1000 arbitrów, którym asystować będzie taka sama mniejwięcej liczba pomocników, urzędować będzie przy realizacji wszystkich punktów szesnastodniowego programu.

Technika wspomaga sport.

Szybkość potyczek szermierczych jest tak wielka, że częstokroć zawodzi najsprawniejsze oko arbitra. Wątpliwe rozstrzygnięcia są źródłem protestów i niezadowolenia.

Szybszą od najszybszej potyczki, pewniejszą od oka najbardziej doświadczonego arbitra, jest iskra elektryczna. Od czasu dowiedzenia drogą licznych eksperymentów w Szwajacrji, Francji i na Węgrzech, że przynajmniej w szpadzie (w szabli i florecie powstają trudności z założeniem kontaktu) stwierdzić można ciosy z wystarczającą pewnością za pomocą elektryczności, oczekuje cały świat szermierczy, że metoda ta zostanie zastosowana i na igrzyskach olimpijskich w Berlinie. W rzeczywistości Komitet organizacyjny XI olimpjady zajął się tą sprawą wespół z Państwowym instytutem fizyki i techniki, powierzając berlińskiemu mechanikowi E. Himerowi skonstruowanie takiego aparatu, który byłby pozbawiony źródeł błędów dotychczasowych konstrukcyj. Nowy aparat, wielkości mniejwięcej normalnego odbiornika radjowego, ustawiany obok środka czterdziestometrowej . planszy, połączony jest z każdym z szermierzy kablem, prowadzącym z bloku do końca planszy i poprzez bluzę i rękaw do szpady. Na końcu szpady znajduje się kontakt, który przy trafieniu przeciwnika (nie gardy!) powoduje sygnał dzwonkowy i świetlny. No-

wością tego aparatu, zasilanego baterją prądu słabego, jest prostota jego przewodników (tylko dwa dla każdego szermierza), istnienie przyrządu kontrolującego, który pozwala każdej chwili wypróbować bezbłędność działania całości i ewentualne stwierdzenie źródła błędów, wreszcie precyzja, przerywająca w dziesiątej części sekundy po zadaniu ciosu kontakt ze szpadą trafionego szermierza. Ciosy, które trafiony zdołał w ciągu tej dziesiątej części sekundy jednocześnie zadać, są jeszcze uwzględniane; te, które zadane zostały choćby o najmniejszą cząsteczkę sekundy później nie mają wpływu na przebieg walki.

Na igrzyskach olimpijskich odbędą się zawody szpadowe przeważnie na wolnem powietrzu a mianowicie na twardych placach obok „Domu niemieckiego sportu". Zostanie tam urządzonych 8 plansz. Każda z nich otrzyma swój elektryczny aparat.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Druhowi K. Z. (Warszawa): Wyniki tegorocznych zawodów gniazdowych zamieszczone są w „Dodatku technicznym" do niniejszego numeru, prosimy więc o ich przestudjowanie.

Druhowi W. Miecz. (Lwów): Chętnie skorzystamy. Odbitki fotograficzne (nie błony) najzupełniej wystarczą, prosimy jednak odbitki wykonać na błyszczącym, białym papierze. O zakwalifikowaniu do reprodukcji decyduje nietylko ostrość fotografji, ale także i temat.

Druhowi H. B. (Czerniowce): Dawno już z Czerniowiec nie mieliśmy wiadomości, więc z prawdziwem zadowoleniem zamieścimy korespondencję. Czekamy.

Druhowi Jotce (Zaleszczyki): Łatwo obiecać, jeszcze łatwiej nie dotrzymać obietnicy, ale najłatwiej nie przyznać się do niczego. Czy może być jeszcze coś łatwiejszego?

Druhowi S. Lub. (Poznań): Dobrze. Musimy jednak zaznaczyć, że prawo czynienia skrótów i zmian nie może ulec żadnym ograniczeniom.

Druhowi Piotrowi K. (Międzybrodzie): Korespondencję Druha i przynajmniej jedną z fotografij zamieścimy w następnym numerze.

Obowiązkiem każdej sokolicy i każdego sokoła jest prenumerowanie i czytanie pisma sokolego

Redakcja i administracja: Warszawa, Nowy Świat 40, tel. 2.40-28, konto P.K.O. Nr. 3852

Wydawca: *Związek towarzystw gimnastycznych „Sokół" w Polsce.*

Redaktor: *Antoni Bogusławski.*

Redaktor odpowiedzialny: *Jan Dann.* Sekretarz redakcji: *Jerzy Bokiewicz.*

Warunki prenumeraty: rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 2.—, pojedyńczy numer gr. 60.

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę za „Przewodnik gimnastyczny Sokół“ wpłacać prosimy bezpośrednio na konto czekowe P. K. P. Nr. 3852.

Wzywamy wszystkie okręgi i gniazda do jak najrychlejszego uregulowania zaległej i bieżącej prenumeraty. Zaległości, które w chwili obecnej sięgają jeszcze tysięcy złotych, stawiają nas w trudnem położeniu i powodują nieregularność w wydawaniu pisma.

Nie zwlekajcie zatem z wypełnieniem obowiązku!

Regularne wpłaty nie będą dla Was ciężarem, a nam pozwolą zrównoważyć budżet.

Przypominamy raz jeszcze: konto P. K. O. Nr. 3852, administracja „Przewodnika gimnastycznego „Sokół".

DRUHNY
I DRUHOWIE

znajdą przepisowy, kompletny strój sokoli, lub części umundurowania tylko



W WYDZIALE DOSTAW SOKOLICH

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 40.

TEL. 2-40-28.

KONTO CZEKOWE P. K. O. 5582.

Wydział dostaw sokolich zniżył ceny wszystkich artykułów, pragnąc w ten sposób umożliwić druhnom i druhom zaopatrzenie się w niezbędne części stroju sokolego.

Posiadamy czapki sokole dla druhów, kapelusiki — dla druhen, koszule karmazynowe, bluzki białe do ćwiczeń i do mundurów, koszulki i spodenki ćwiczebne, oraz wszelkie dodatki do stroju ćwiczebnego i umundurowania.

Przepisowy strój sokoli mieć musi każda druhna i każdy druh! Jednolitość umundurowania jest warunkiem należytej prezentacji zwartych szeregów.

WYDZIAŁ DOSTAW SOKOLICH.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.